

rgz. archiwalej
Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet

ISSN 1233-7161

Samarytanka

Styczeń - Marzec 2005 nr 69



NIEBO, ten cudowny kraj

Powołane, aby królować

Kochać swoje nastolatki

Samarytanka

**- Kobieta, która
powiedziała
innym, kim
stał się dla
niej Jezus**

W TYM NUMERZE



Niebo, ten cudowny kraj 3
Tatiana Hydzik

Mądra Panna 6

Lęk bezradnych narodów 7

ZYCIE Z BOGIEM

Już nie jestem sama 8

Z Jezusem i dla Jezusa 10

Każdy dzień jest darem... 12

Cudem odzyskane szczęście 17



**Zasady i pomocne narzędzia
do utrzymania wspaiałego
małżeństwa** 19

OCEKIWANIA BOGA

Powołane, aby królować 22

**Mądrość Salomona
i serce matki** 25



**Królowa Saby
Sara** 26



Macierzyństwo wyzwolone 32

Kochać swoje nastolatki 36

Z wiarą w sercu 41

Bóg jest 46

Ogłoszenia 48



**Pyszne sałatki
Ciasto na święta** 49

Krzyżówka 50

WYDAWCA

CHRZEŚCJAŃSKA MISJA KOBIEC
SKRYTKA POCZTOWA 77
43-430 SKOCZÓW

REDAKTOR NACZELNA



TATIANA ILCZUK-HYDZIK

REDAKTOR TECHNICZNY

GRAŻYNA KOŁBASA

PRZEKŁAD Z JEZ. ANGIELSKIEGO

MAŁGORZATA MOCHA

KOREKTA STYLISTYCZNA

MAŁGORZATA LEKKA

DRUK

WYDAWNICTWO ARKA
UL. BÓŻNICZA 5, 43-400 CIESZYN

Nakład 2700 egz.

WSZELKI PRZEDRUK DOZWOLONY
ZA ZGODĄ REDAKCJI

Na okładce:
Kasia i Arek Duchniak
z synkiem

**D**

D SERCA DO SERCA

Egz. archiwalny

L673.05

741517 II



„W domu mojego Ojca jest wiele mieszkań. Odchodzę, aby je przygotować na wasze przyjście. Gdy wszystko będzie gotowe, wrócę i zabiorę was do siebie, abyście już zawsze byli tam, gdzie i ja” (Jn, 14, 2-3).

EO-06/112/12

26.01

29.00

NIEBO

ten cudowny kraj

Tak jak wcześniej pisałam, pod wpływem Pisma Świętego, a zwłaszcza Księgi Objawienia Jana, doznałam przestawienia umysłu na rozmyślanie o niebie i wieczności. To niebiańskie nastawienie wniosło w moje życie radość i zachętę, by służyć Bogu z jeszcze większą pasją. Skoro Jezus przygotował dla nas tak wspaniałe miejsce, gdzie zamieszkamy na wieki, powaby tego świata całkowicie straciły swoją moc i moje zainteresowanie nimi.

Wszystko, co oferuje świat, jest płytkie, ulotne i zawsze pozostawia ból i cierpienie. To, co oferuje Bóg, jest cenne, prawdziwe, wnosi zaspokojenie i jest trwałe.

Ta tematyka spowodowała, że zaczęłam się cieszyć Bogiem jak nigdy dotąd. A radość to przecież źródło, z którego wypływa prawdziwa chwała i wdzięczność.

Zmieniło to także styl mojego życia. Koncentruję się nie na tym, czego nie mam, ale na tym co mam, starając się to jak najlepiej wykorzystać dla Jego chwały, by Go uczyć.

Ponieważ ta tematyka wniosła w moje życie tak wielkie błogosławieństwo, zdecydowałam się zainspirować nią także Was, drogie Czytelniczki.

Niebo nie jest duchową ideą. W Ewangelii Jana 14 Jezus mówi nam, że idzie przygotować nam miejsce. W Ksiedze Objawienia Jan opisuje je jako niebieskie miasto, Nowe Jeruzalem. Jak będzie wyglądać to miasto?

Czytamy, że jest długie, szerokie i wysokie na około 2400 km. Ma doskonałą czworokątną architekturę. Miasto będzie świecić i promieniec światłością, którą apostoł Jan porównał z lśniącem, kosztownym brylantem, podobnym do jaspisu, świecącym różnymi kolorami i przeźroczystym jak kryształ.

Po przedstawieniu ogólnego opisu świętego miasta, w Obj 21,11 Jan podaje szczegóły. Pierwszym ważnym obiektem Nowego Jeruzalem jest mur, wielki i wysoki, stanowiący niejako symbol kompletnego oddzielenia od tych, którzy nie zostali uznani za godnych, aby wejść do Świętego Miasta, a z drugiej strony, będący wyrazem pewności i bezpieczeństwa wszystkich zbawionych jego mieszkańców.

W tym murze zauważył 12 monumentalnych, potężnych bram, strzeżonych przez 12 aniołów, a na nich wypisane imiona 12 plemion synów izraelskich.

W niebie będą złote ulice, ludzie w białych szatach, zwierzęta zgodnie żyjące ze sobą, rzeka wody życia przeźroczysta jak kryształ wypływająca z tronu Boga i Baranka, drzewo życia co miesiąc rodzące nowe owoce, z liśćmi posiadającymi leczniczą moc. I nie będzie więcej nocy, nie będzie słońca, ale sam Bóg będzie światłem.

Pamiętajmy, że nasze wyobrażenia oparte na ziemskich obrazach nie przystają do tamtej rzeczywistości. Jakże prawdziwe jest stwierdzenie apostoła Pawła, który zachwycony do trzeciego nieba, w zdumieniu zawołał:

„Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują”.

Myślę, że nasza reakcja, gdy przybędziemy do Nieba, będzie podobna do reakcji królowej Saby po spotkaniu u króla Salomona. Na widok ogromnego bogactwa jego królestwa rzekła do króla: **„Prawdą okazało się to, co o twoich sprawach i twojej mądrości słyszałam w mojej ziemi, lecz nie wierzyłam tym słowom, aż przybyłam i zobaczyłam na własne oczy, a i tak nie powiedziano mi ani połowy tego, bo znacznie przewyższyłeś mądrością i zacnością to, co o Tobie słyszałam.”**

W jednym z podobieństw o Niebie, które opowiadał Jezus, dobry sługa obejmuje w posiadanie 10 miast (Łk 19,17-19). Stąd możemy wnioskować, że Nowe Jeruzalem będzie tylko stolicą nieba.

Naprawdę w niebie będzie wiele nowych, ekscytujących rzeczy do odkrywania i przeżywania. W niebie będziemy mieli przyjemność spotkać wszystkich świętych Bożych – mężczyzn i kobiety z kart Biblii, wszystkich misjonarzy, o których czy-

taliśmy, wielkich ewangelistów i kaznodziejów, jak również bezimiennych, nieznanych męczenników z przeszłości.

Będziemy mieli także satysfakcję spędzenia czasu z ludźmi, na których życie mieliśmy wpływ tu, na ziemi. Z radością zobaczymy, jakie piętno odcisnęliśmy naszym postępowaniem na innych. Spotkamy także tych, którzy ubłogosławili nasze życie – rodzinę, przyjaciół, pastorów i innych chrześcijan. Być może nigdy nie poznaliśmy ich osobiście, ale ich życie, książki, nauczanie stało się błogosławieństwem dla nas.

W niebie nie będziemy już pragnąć obecności Boga, lecz radować się Nim pośród nas. Ujrzymy Go twarzą w twarz. Nie czujemy się komfortowo, gdy łączymy nas z kimś bliska relacja, a nie możemy oglądać twarzy ukochanej osoby. A patrząc w oblicze Boga, znaczy znaleźć w Nim miłość, akceptację i spełnienie.

Tego dnia usłyszymy Jego słowa „Kocham Cię”. Być może będę mogła położyć głowę na Jego piersi, jak apostoł Jan. Odczuć ciepło Jego dotyku. Będziemy mieli dosyć czasu, żeby zadać Mu pytania dotyczące tego świata, poznać odpowiedzi na pytania dotyczące swojego życia i życia naszych bliskich. Zostaliśmy przecież stworzeni do bliskiej więzi z Bogiem. Kilkakrotnie w swoim ziemskim życiu przeżyłam namiastkę takiej społeczności. Zawsze wtedy ogarniał mnie nieopisany zachwyt, który zaspokajał moją duszę. Nigdy nie zapomnę tych niesamowitych spotkań, jakie miałam z Bogiem w tym życiu.

Bądźmy wdzięczni Bogu za to, że naszym przeznaczeniem jest niebo.

Wiele tajemnic dotyczących nieba nie zostanie wyjaśnionych, dopóki tam nie dojdziemy. Ale im więcej teraz zrozumiemy, z tym większą radością będziemy oczekiwać dnia naszego powrotu do domu. Ekscytująca jest myśl o tym wszystkim, co oczekuje nas w niebie i przez całą wieczność.

Chcę zachęcić wszystkich czytelników, aby zaczęli wyobrażać sobie niebo już teraz. Dlaczego? Ponieważ umysł nastawiony na niebo przynosi wielką korzyść. Pomaga skorygować fałszywe przekonanie, że ta ziemia jest naszym domem, a uwytatnia prawdę, że jesteśmy obywatelami nieba. Przypomina nam, że zostaliśmy posłani przez Ojca, by być Jego przedstawicielami tutaj na ziemi przez pewien okres, ale wkrótce już wrócimy do Niego.

Niech ten dzień stanie się dla nas rzeczywistością tak namacalną, aż będziemy motywowani, żeby oddać swoje życie dla innych. Pamiętając, że służąc im, służymy Jemu. Choć może nikt nam za to nie podziękuje, nie przejmujemy się tym. On nam podziękuje i hojnie wynagrodzi. Gdy wrócimy wreszcie do domu, będziemy zdziwieni. Poznamy prawdę, że On naprawdę może uczynić daleko więcej ponad to, co możemy sobie wyobrazić.

Pragnę także zachęcić do przeczytania artykułów i świadectw na temat tego, co Bóg czyni w życiu zwykłych ludzi już teraz, tu na ziemi. Następnym razem opiszę menu, jakie znajdzie się na stole zastawionym podczas Wesela Baranka.

Tatiana Kypelink

Mądra Panna

Magdalena Mnich

Mądra Panna to Oblubienica Baranka. To za Nią Oblubieniec ofiarował swą krew. To są ci wszyscy, których wywalczył i przysposobił jako synów i córki, będzie to tłum spośród wielu ludów, narodów i języków. Wśród nich i my, którzy uwierzyliśmy. Ci, którym było zwiastowane Słowo i którzy zostali ochrzczeni. Ci, którzy umarli dla świata, a żyją w Chrystusie Jezusie Panu naszym. Ci, na których wylał Ducha Świętego w postaci wszelkiej roztropności, by świat ujrzał w Kościele różnorodną mądrość Bożą.

Jednych ustanowił pasterzami, innych nauczycielami i prorokami, by przygotować Kościół pełen chwały jako Oblubienicę Baranka. I NASTAŁ TEN CZAS. Oto jesteśmy świadkami, jak zło dojrzewa, a jego owoce są coraz widoczniejsze, jakby zbliżało się żniwo. A w czasach ostatecznych nastaną trudne dni, aby gdzie grzech się rozmnożył, obfitowała łaska. PAN pozwala rosnać obydwu do żniwa.

I nie ma w nikim innym zbawienia, tylko w Jezusie Chrystusie, Panu Naszym.

Jego Łaską zbawieni szykujemy się na wesele Baranka. Niech Oblubienica przodzieje się Bożą Chwałą i zapali swą lampę. Niech pamięta, by nie zabrakło jej oleju namaszczenia, gdy Syn Człowieczy po Nią przyjdzie. Niech będzie gotowa do walki w tych ostatnich trudnych dniach. I chociaż to do Panny nie pasuje, niech włoży na siebie całą zbroję Bożą! Musi stawić zwycięski opór i ostać się nienaruszona dla Baranka. Bój toczy my nie z ciałem i krwią, lecz ze złymi mocami w okęgach niebieskich.

Na szczęście strzeże nas Moc Boża! A w dniach ostatnich Duch i Oblubienica mówią: Przyjdź! Pij darmo wodę żywota. Oto nadchodzi Król i dlatego jeszcze mocniej wołajmy: „*Przyjdź Królestwo Twoje*”. A gdzie Królestwo Boże, tam Moc i Autorytet. Woła Króla jest, abyśmy deptali po węzach i skorpionach oraz wszelkiej potędze nieprzyjacielskiej z Jego gwarancją bezpieczeństwa! A roztropni wśród ludu doprowadzą wielu do właściwego poznania. I pójdą głosić Królestwo Boże i uzdrawiać wszelkie słabości, a Pan będzie z nimi, gdy będą burzyć warownie!

Co się narodziło z ciała, ciałem jest. A co się narodziło z Ducha, duchem jest. I zwycięży Bóg w umysłach i życiu wielu ludzi przeznaczonych do zmartwychwstania.

Więc czym się mamy chlubić? Tym, że Królestwo Boże zasadza się nie na słowie, lecz na mocy! A moc, która wszystko przewyższa jest z Boga, a nie z nas! Opierając się na niej zmuszamy wszelką myśl do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi.

A nie bądźmy dziećmi w myśleniu. Musimy wejść przez wąską bramę, by znaleźć się na Uczcie Baranka! A Pan przepasze się i będzie nam usługiwał i rozdzieli między nas Królestwo Boże. Zwycięzcy otrzymają białe szaty, nowe imiona i władzę nad poganami. Zasiądą z Barankiem na tronie i będą spożywać z drzewa żywota, które jest w Raju. Nastaną piękne czasy dla Oblubienicy i Baranka. Po burzliwym okresie narzeczeństwa będą się cieszyć sobą przez całą Wieczność. Amen. [S]

LEK

Michał Hydzik

BEZRADNYCH NARODÓW

Nie było chyba jeszcze w historii ludzkości takiego okresu, w którym najpotężniejsze mocarstwa świata drżałyby w bezradności, ogarnięte lękiem i niepewnością. Aż dotąd poczucie bezpieczeństwa zapewniały im uzbrojone i wyszkolone armie oraz mądrość generałów.

Dzisiaj największe potęgi militarne, dysponujące tysiącami głowic nuklearnych, supernowoczesnymi naddźwiękowymi samolotami i doskonale wyszkoloną armią, drżą bezradnie przed fanatycznymi terrorystami. Ostatnie wydarzenia w Moskwie, Biesłanie, a wcześniej w Nowym Jorku, Madrycie i w innych krajach, są tego oczywistym przykładem.

Osobiście mogłem się co do tego przekonać, gdy stosunkowo niedawno przekraczałem granicę super mocarstwa, jakim jest bez wątpienia Ameryka. Po wyjściu z samolotu ujrzałem gigantyczną kolejkę, gdyż służby graniczne zadawały przyjeżdżającym wiele dodatkowych pytań, fotografowały podróżnych i pobierały od każdego odciski palców. Niektórzy musieli nawet zdjąć obuwie i przemaszerować w skarpetach przed obserwującym ich urzędnikiem.

Wobec nasilającej się przemocy większość krajów świata, w tym i Polska, żyje w psychozie strachu przed ewentualnym atakiem terrorystów. Wsiadający do samolotów, pociągów czy autobusów, nie mają żadnych gwarancji, że dolecą lub dojadą do celu. A przecież jeszcze parę lat temu znosząc kolczaste zasieki na granicach i demontując mur berliński, żywił się nadzieją, że wkraczamy w erę pokoju i totalnego bezpieczeństwa. Tymczasem wszystko się zawaliło jak przysłowiowy domek z kart. Jest gorzej niż było.

d.c. str. 45

Już nie jestem sama

*„Po płaczu często serce się raduje
i czas przychodzi... szczęściu obiecany.”*

Nazywam się Magda i pochodzę z tradycyjnej polskiej rodziny, która ma korzenie katolickie. Tak w prosty sposób mogłabym rozpocząć moją historię, która wcale nie jest prosta.

Jestem chodzącym dowodem na to, że Bóg kocha wszystkich ludzi i nie jest dla Niego ważne, kim są i co robią. On kocha i czeka na to, że usłyszymy Jego ciepłe ojcowskie słowa wypowiedziane z cierpliwością, która nie wie, co to czas. Jest po prostu wieczna.

Jest wiele błędzących owieczek na tym świecie, które nie chcą słyszeć o Bożej Miłości. Ja też kiedyś do nich należałam, lecz teraz jestem szczęśliwa, bo otwarłam swoje serce Jezusowi, co diametralnie zmieniło moje życie, nastawienie, postawę. Niegdyś byłam pesymistką dręczoną depresjami, stanami przygnębienia, brakiem akceptacji samej siebie, smutkiem, który nie miał wyrażonej przyczyny.

Zdarzało się, że szukałam Boga, że wołałam do Niego, chodziłam do kościoła, ale tam nie byłam w stanie Go znaleźć. Pamiętam uczucie znużenia,

wszechogarniającej pustki i niespełnienia po mszy. Najgorsze było właśnie to uczucie, że czegoś mi w życiu brakuje. Uczucie, które w bardzo szybkim tempie się powiększało i ciągle trwało, doprowadzając mnie do coraz większego przygnębienia i smutku.

Pustkę mojego życia starałam się zapełnić, lecz nic i nikt nie mógł mi zagwarantować tego komfortu, który mam teraz. Tęsknota, smutek, kolejne problemy, pamięć o zdarzeniach z przeszłości, przytłaczały mnie coraz bardziej i bardziej. Stan mojej psychiki był już naprawdę zły. Zamknęłam się w sobie. Ja sama, całe moje życie, dosłownie wszystko wydawało mi się bezнадziejne. A o Bogu... zapomniałam i przestałam wierzyć, że może mi pomóc.

I właśnie w takim momencie Bóg zadziałał i postawił na mojej drodze człowieka, który później stał się moim przyjacielem i który w tym najgorszym dla mnie czasie zaczął mi zwiastować Ewangelię. Pamiętam ten szok, jaki pojawił się we mnie, gdy zobaczyłam jego żywą wiarę, szczęście i radość w Chrystusie. Tak bardzo zapragnęłam czuć to samo, ale nie wierzyłam, że ja też tak mogę. Bałam się, że człowiek taki jak ja, z takimi doświadczeniami,

który w tak okrutny sposób obraził Boga praktykami wróżbiarskimi, nie może i nie ma prawa zwracać się do Niego o miłość i przebaczenie.

I znowu pojawił się smutek. Na nic zdało się przekonywanie mnie, że Bóg kocha nas wszystkich i że czeka na mnie, tylko muszę się do Niego zwrócić. Wróciła mi dawna apatia...

W końcu po bardzo długim czasie zdecydowałam się pójść pierwszy raz na nabożeństwo do naszego zboru. Będę pamiętać ten dzień do końca życia, ponieważ Słowo Boże skierowane było do mnie. Prezbyter mówił o moim życiu, o moich błędach i przeciwnościach, jakie los kładł mi pod nogi i o miłości Bożej, która trwa i czeka na mnie. W tym momencie wszystko w moim życiu stało się małe i nic nieznaczące, a to za sprawą wszechogarniającej nadziei w Panu.

Nie mogłam uwierzyć, że tak łatwo zdruzgotane serce może zostać pokrzepione, gdy odda się je nieskazitelnej wierze w Pana Jezusa i w Boga Ojca, siedzącego w Niebiosach, który tylko czeka na nas. Zobaczyłam i zrozumiałam, że przecież życie na Ziemi tu i teraz jest dopiero początkiem, bo Pan nasz ma dla Swoich dzieci całą Wieczność!

Takie holistyczne postrzeganie mojego życia przyniosło mi tak ogromną ulgę, że poczułam się lekka i wolna od tej przygnębiającej szarości. Zrozumiałam, że zaczynam moją drogę od początku. Wiedziałam, że nie będzie prosta, ale z pewnością będzie pełna Bożej Miłości i Nadziei, której nigdy nie miałam. Te kilka chwil zapaliło światło w ciemnym dotychczas tunelu mojego

życia. Pojawiła się we mnie świadomość i pewność, że Jezus jest zawsze ze mną, a Miłość Boża jest na wyciągnięcie ręki.

I stał się cud... oddałam życie i siebie Panu Jezusowi. Pojawiły się łzy szczęścia, wzruszenia i oczyszczenia. Zaczęłam się cieszyć z „teraz”, z chwili, która miała miejsce. Pojawił się optymizm i inne uczucia, których dotychczas nie znałam. Otwarłam drzwi i wyszłam z mojego więzienia twarzą na świat i z ufnością w Panu. Wtedy uśmiechnęłam się pierwszy raz od bardzo dawna. Dojrzałam innych ludzi, słuchających w skupieniu Słowa Bożego, wielbiących Imię Pana i poczułam się z nimi Rodziną. Zobaczyłam wśród nich siebie, nie byłam już biernym obserwatorem, ale członkiem społeczności. Tworzyłam z nimi piękną całość.

Uczucie spełnienia, znalezienia swojego miejsca, przypieczętowałam szczerymi łzami, płaczem szczęścia, który zdarzył mi się pierwszy raz. Moje łzy, szczere i prawdziwe, spływały mi po twarzy, wypisując na niej radość, bo znalazłam Miłość Jezusa, która przecież zawsze była, tylko, że ja miałam oczy zasłonięte brudną rzeczywistością przepełnioną trudnościami, problemami i przeciwnościami.

Zrozumiałam i nabrałam pewności, że uda się mi je wszystkie przezwyciężyć, bo przeminęła samotność, która była dla mnie najbardziej wyniszczającym więzieniem. Wyszłam z niego i czuję się wolna. [5]

Z Jezusem i dla Jezusa

Zofia Gawet

Urodziłam się w pobożnej katolickiej rodzinie. Kilku jej przedstawicieli postanowiło poświęcić życie Bogu i zamknęło się w klasztorach. Moja ciocia spędziła życie w klasztorze na służbie wśród chorych. W tym samym mieście w Krakowie do dziś żyje w zakonie moja kuzynka. Mieliśmy w naszej rodzinie księdza, który zginął w Oświęcimiu.

Moja mama jako młoda dziewczyna też myślała, że najlepszym sposobem służenia Bogu jest życie zakonne. Półtora roku spędziła w zakonie. Potem jednak wyszła za męża, ale krótko była mężatką. Miałam 4 lata, kiedy zmarła. Prawda, że pobożna rodzina?

Jako dziecko lubiłam lekcje religii. Lubiłam słuchać o Bogu. Ksiądz opowiadał nam dużo opowieści opartych na Biblii. Od niego słyszałam o misjach ewangelizacyjnych, które odbywały się co 10 lat. Chociaż zainteresowało mnie to, wzięłam w nich udział dopiero jako mężatka.

Gdy dorosłam, namawiano mnie, abym została zakonnicą, wtedy jednak miałam za bardzo pstro w głowie, żeby zamykać się w zimnej klasztornej celi. Bóg pomimo tego okazał mi ogromną łaskę i pociągnął ku sobie. Wybrał mnie, abym była tą, która innym mówi o naszym Panu Jezusie Chrystusie, pomimo tego, że nie noszę habitu.

Zostałam mężatką, urodziłam dwóch synów. W tym czasie byłam bardzo gorliwą katoliczką. Co niedzielę chodziłam na mszę. Często przystępowałam do komunii. Wreszcie wzięłam udział w misjach, o których słyszałam jako dziecko. Nie opuściłam ani jednego dnia. Jednym z obrządków, który dużo wcześniej bardzo mi się podobał, było przejście z zapaloną gromnicą z kościoła do domu.

Teraz nareszcie miałam okazję przynieść wraz z gromnicą jakby światło Jezusa do domu. Niestety gromnica zgasała po drodze. Byłam zawiedziona, ale pocieszyłam się, że następnym razem się uda.

I była to prawda, bo rok później samo „Światło” wkroczyło w moje życie. Starszy syn miał przystąpić do I Komunii, kiedy nastąpiło moje zbliżenie do Boga. Przyczyniła się do tego rodzinna awantura.

Ze strachu przed mężem zamknęłam się w kuchni z moim starszym synem. Nawet nie w pełni świadomie, chcąc pocieszyć i uspokoić Bartka, wypowiedziałam wtedy słowa, które są świętą prawdą: „Nie płacz Bartusiu i nie bój się, bo jest ktoś, kto nas bardzo kocha. W niebie mieszka Bóg. On nas teraz widzi i On nas bardzo kocha. Nie pozwoli nam zrobić krzywdy”.

To było moje pierwsze w życiu wyznanie wiary, które płynęło prosto z potrzeby serca. Jes-

tem pewna, że Bóg je usłyszał, chociaż wcale nie przypominało to wyuczonych modlitw i pacierzy, jakie znałam.

Kolejnym krokiem w kierunku pojmowania miłości, jaką Bóg okazał człowiekowi, był mój udział w projekcji filmu „*Jezus z Nazaretu*”. Kiedy zobaczyłam sceny z przybijaniem Pana do krzyża, byłam wstrząśnięta. Nie mogłam pohamować płaczu. Kościół był pełen ludzi i nie było miejsca, gdzie mogłabym się ukryć przed ich spojrzeniami, szlochałam na ich oczach.

Następnego dnia sięgnęłam po Biblię, a wkrótce potem zaczęłam ją czytać regularnie i intensywnie. Po jakimś czasie przyszli do mnie Świadkowie Jehowy. Byli niezadowoleni, ponieważ zamiast słuchać, zadawałam pytania. Moje wątpliwości budziła „Strażnica”, którą polecali czytać. Zwierzyłam się sąsiadce z wątpliwości, jakie miałam. Ucieszyłam się, kiedy usłyszałam, że ona zna ludzi, którzy także kochają Boga i czytają Biblię.

Marysia, która należała do Zboru Zielonoświątkowego wiele mówiła mi o miłości Boga i znaczeniu łaski w życiu człowieka. Zrozumiałam, że miłość Boga, w której szukałam pocieszenia, kiedy tak bardzo bałam się męża, znalazła urzeczywistnienie w śmierci Pana Jezusa na krzyżu.

**Z miłości do mnie Bóg poświęcił
swojego Jednorodzonego Syna. Z mi-
łości do mnie Jezus dobrowolnie
poszedł na śmierć. W Nim mam życie.**

Kiedy się rozstawaliśmy, wiedziałam, że obie mamy „Coś”, czego nie mają inni ludzie. Nie potrafiłam tego nazwać. Czułam, jakbyśmy byli po piersiłączone taflą wody. Później, kiedy się nawróciłam, zrozumiałam, że chodziło wtedy o społeczność, jaką miałyśmy w Duchu Świętym.

Jako osoba, która wychowała się w pobożnej rodzinie katolickiej, pod wpływem nowych przeżyć i budzącej się prawdziwej więzi z Bogiem, czułam się zagubiona. Kto mówi prawdę, Marysia czy

Świadkowie? Nie wiedziałam. Zaczęłam prosić Boga, żeby sam mi pokazał, gdzie jest moje miejsce.

Młodszy syn spał, starszego nie było w domu. Wykorzystałam chwilę spokoju na modlitwę i wtedy przyszła odpowiedź. Zobaczyłam na jawie dwóch Świadków Jehowy, którym otwieram drzwi i słyszę głos: „nie tu, tylko tam” i spostrzegam siebie koło Marysi. Wkrótce potem miałam wyraźne potwierdzenie, że moje miejsce jest w Zborze Zielonoświątkowym.

Kiedy oddałam życie Jezusowi, przez tydzień chodziłam z obrazem krzyża przed oczami. Uklękałam ze skruszonym sercem, wyznawałam wszystkie grzechy i wtedy poczułam się prawdziwie wolna. Czułam wielki pokój.

Teraz, kiedy to piszę, jestem już babcią. Moi synowie i synowe są zbawieni. Dzięki Bogu za Jego łaskę nad nami. Dzięki Bogu za poznanie, na którym mogłam się opierać, kiedy odwracałam się od pustej pobożności, tradycji religijnej w stronę Prawdy – mojego Zbawcy Jezusa.

Wcale nie trzeba zakładać habitu, aby żyć z Nim i dla Niego, a pobożność to nie sprawa przestrzegania tradycji, ale serca. [5]

KĄŻDY DZIEŃ jest darem od Pana

W życiu wierzącego człowieka mają czasem miejsce takie sytuacje, które wydają mu się dziwne, niezrozumiałe, trudne. Bywają również i takie, o których nigdy byśmy nie pomyśleli, że mogą zdarzyć się właśnie nam. Ja również kilka miesięcy temu przeżyłam bardzo trudne doświadczenie. Teraz wiem jednak bez cienia wątpliwości, że wszystko jest ściśle zaplanowane i przewidziane przez Boga. Ma bowiem przynieść określony skutek, przemianę duchowego życia i wspaniałe zwycięstwo. Pięknie mówi o tym Jakub 1,2-4a:

*„Poczytujcie to sobie
za najwyższą radość,
bracia moi, gdy rozmaite
próby przechodzicie,
wiedząc, że doświadczenie
wiary waszej sprawia wytrwałość,
wytrwałość zaś niech prowadzi
do dzieła doskonałego...”.*

Chcę opowiedzieć wam o tym, co było mi dane przeżyć, czego doświadczyłam i co odebrałam od Boga. Zanim jednak będziecie czytać dalej, zachęcam was, abyście na chwilkę wyjrżeli przez okno albo tylko wewnętrznymi oczami

ujrżeli, jak wspaniały i piękny jest świat – dzieło Bożego stworzenia.

Na krótko wróć pamięcią wstecz do jesieni ubiegłego roku, kiedy spacerując beskidzkimi szlakami cieszyłam swoje oczy ich pięknem. A jesień ubiegłego roku była wyjątkowo ciepła, słoneczna i zachęcająca do kontaktu z przyrodą. Kiedy tylko mogłam, choć czasu nie miałam zbyt wiele, wybierałam się z rodziną na piesze wędrówki. Bardzo lubię podróżować po kraju, choć góry kocham szczególnie. Często wtedy rozmyślałam nad tym, jaka ta nasza ziemia jest piękna. Nie miałam jednak pełnego komfortu widzenia. Zaczęło mnie zastanawiać to, że wszystko, co znajdowało się po prawej stronie mojego pola widzenia stawało się podwójne. Nie dociekałam jednak zbyt przyczyn takiego patrzenia. Był akurat początek roku szkolnego. Większość mojej uwagi skupiała się wokół tego tematu. Mam bowiem czworo dzieci w wieku szkolnym, sama zaś jestem nauczycielką w klasach początkowych.

Gdy jednak objawy dwojenia obrazu nie ustępowały, skorzystałam z konsultacji okulisty przy okazji kontroli wzroku moich dzieci. Tam otrzymałam skierowanie do lekarza neurologa. Ten z kolei zlecił badanie tomografii komputerowej głowy. Wykonał je w nie-

długim czasie mój brat, który jest radiologiem. Do tej pory ani przez chwilę obserwowane objawy nie budziły mojego zaniepokojenia. Jakież zatem było moje zaskoczenie, gdy zdjęcia wykazały jakieś nieprawidłowości w centralnej części głowy. Konieczna była zatem dalsza diagnostyka – badanie rezonansu magnetycznego.

Bardzo dobrze przypominam sobie ten piękny, listopadowy dzień, kiedy oczekując na wynik badania spacerowałam ścieżką przyrodniczą pod Szyndzielnią. Wtedy tak wyraźnie uświadomiłam sobie fakt, że moja

obecność tutaj nie jest przypadkowa, bo tak skomplikowanych badań głowy nie wykonuje się bez konkretnej przyczyny. Pamiętam, że tam, w otoczeniu górskich lasów skąpanych w jesiennym słońcu, zawołałam w modlitwie do Boga. Prosiłam Go o wzmocnienie i pokój, bez względu na to, co wykaże badanie. Powierzyłam Mu swoje zdrowie i całą przyszłość. Dobrze też pamiętam słowa mojego brata, gdy spotkaliśmy się przed bramą szpitalną.

„Myslałem, Danusiu, że będę miał dla ciebie lepsze wiadomości. Badanie wykazało, że w twojej głowie znajduje się guz, który powoduje ucisk na nerwy wzrokowe i stąd objawy podwójnego widzenia”. Moje oczy momentalnie napęłniły się łzami, ale wiem, że już wtedy Pan Jezus mnie do siebie przytulał i zaczął przygotowywać na to, co przede mną. Po powrocie do domu opowiedziałam moim najbliższym o wyniku badania, ale jeszcze tak do końca nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co przyjdzie nam przejść. Wspaniały Pan Bóg jednak o wszystkim wiedział, On przecież wszystko planował i czuwał nad przebiegiem wydarzeń.

Kolejne słoneczne, listopadowe popołudnie spędziłam z moim bratem na konsultacji w Klinice w Sosnowcu. Współczesna medycyna oferowała w moim



przypadku dwie metody leczenia: naświetlanie laserowe lub operacja neurochirurgiczna. Należało jednak wykluczyć pierwszą z metod, z uwagi na bardzo trudną lokalizację guza, w bezpośrednim sąsiedztwie nerwu wzrokowego. Pan Bóg jest jednak większy ponad wszelkie, nawet te niemożliwe dla ludzi sytuacje czy okoliczności. On sam pocieszał mnie i budował w moim sercu przekonanie, że jeżeli zaufam Mu bezgranicznie, to będę oglądać Jego cudowne działanie w moim życiu.

Wkrótce potem uczestniczyłam w pewnym wspaniałym spotkaniu dla niewiast i tam otrzymałam słowo, które tak bardzo pomogło mi w tym, nie ukrywam, trudnym okresie mojego życia:

*„Rozkoszuj się Panem,
a da ci, czego życzy sobie
serce twoje!
Powierz Panu drogę swoją,
zaufaj mu, a On wszystko
dobrze uczyni” — Ps 37,4.*

To Słowo szło ze mną przez następne tygodnie. Dawało pokrzepienie w okresie świątecznym, na przełomie roku i później. Potem dobry Bóg przemówił do mnie przez kolejne Słowo, które pozwoliło mi spokojnie myśleć o zbliżającym się terminie wyjazdu do szpitala.

*„Lecz ja będę wypatrywał Pana,
będę wyczekiwał Boga
mojego zbawienia.*

Mój Bóg mnie wysłucha!”

— Mich 7,7.

Modlitwy w gronie rodzinnym budowały we mnie bezgraniczne zaufanie i pokój z Bogiem. Bracia i siostry z mojego zboru przynosili mnie na rękach modlitw. Spotykałam się też regularnie na modlitwy z moimi przyjaciółkami. W soboty odwiedzały mnie siostry z mojego macierzystego zboru. To wszystko było jak balsam na moją zatroskaną duszę. I było w niej coraz mniej smutku i trwogi, a coraz więcej pokoju. Tego pokoju, o którym mówi List do Filipian 4,6-7:

*„Nie troszczcie się o nic,
ale we wszystkim w modlitwie
i błaganiach z dziękczynieniem
powierzcie prośby wasze Bogu.
A pokój Boży, który przewyższa
wszelki rozum, strzec będzie
serc waszych i myśli waszych
w Chrystusie Jezusie.”*

Ten Boży pokój jest autentycznie większy ponad wszelkie ludzkie zrozumienie. Mogę o nim otwarcie i szczerze pisać, ponieważ w najtrudniejszych chwilach mogłam go realnie doświadczać.

Gdy więc na początku tego roku wyznaczono mi termin zgłoszenia się na oddział w Klinice w Sosnowcu, nie czułam paraliżującego strachu. Wtedy już wiedziałam to wyraźnie, że moje życie jest ukryte w Bogu, a to jest najwspanialsza pociecha. Kiedy nadciągały przy-

gnębiające myśli, miałam siłę je odpie-
rać i wyznawać zwycięstwo mojego
Zbawiciela.

W tym okresie guz umiejscowiony
w mojej głowie nie pozwolił mi już
dłużej wydajnie pracować zawodowo
z małymi dziećmi. Zakończyłam kla-
syfikację śródroczną w szkole i prze-
szłam na zwolnienie lekarskie. Nastę-
pne dni spędzałam w ciszy i spokoju,
którego tak bardzo potrzebowałam.

Wczesnym rankiem 9 lutego wyścis-
kałam dzieci i moją mamusię, dla której
również nie był to łatwy okres. Potem
z moim kochanym mężem udaliśmy się
do Sosnowca. Pierwsze dni pobytu
w szpitalu upływały pod znakiem ocze-
kiwania na badania, diagnozy i decyzje
lekarskie. To był czas na dalsze wyci-
szanie się przed Bogiem. Na potrzeby
pobytu poza domem nauczyłam się
posługiwać telefonem komórkowym.
Wysyłałam więc i odbierałam SMS-y,
puszczałam sygnały do moich naj-
droższych dzieci.

Gdy wyznaczono mi termin operacji
na 18 lutego, wspólnie z najbliższymi
odbyłam w przeddzień dłuższą roz-
mowę z mającym mnie operować le-
karzem neurochirurgiem. Otwarcie
poinformował mnie o ogromnej zło-
żoności operacji i konsekwencjach,
które może za sobą nieść ingerencja na
mózgu. Otwarcie czaszki i wycięcie
guza to proces wielogodzinny. Dodat-
kowo bardzo trudna lokalizacja w zato-
ce jamistej spowoduje drugie cięcie na
szyi. O tych skomplikowanych rze-
czach opowiadał nam lekarz w sposób
łagodny, ale nie kryjąc zagrożeń. Nie
to jednak dawało mi spokój i po-

cieszenie, ale świadomość, że jestem
ukryta w Bożych ramionach. Ten po-
nadnaturalny pokój, który przewyższa
wszelkie zrozumienie strzegł mojego
serca i pomógł mi bez panicznego
strachu oczekiwać na jutrzejszą ope-
rację.

Wczesnym rankiem pielęgniarka
rozpoczęła przygotowania. Ocalało część
moich włosów na głowie, ponieważ
wygolono mi tylko to miejsce, gdzie
miało nastąpić cięcie czaszki. Dla mnie
był to też powód do wdzięczności dla
Pana. Cały czas byłam w pełni wszy-
stkiego świadoma. Nie otrzymałam
wcześniej niczego na uspokojenie
emocji. Mój pokój bowiem i moje
wyciszenie było w Panu! Przykryto mnie
świeżym prześcieradłem i położono na
brzuchu pojemnik z krwią. Przewie-
ziono mnie na blok operacyjny i odda-
no w ręce anestezjologa. W moim wną-
trzu rozmawiałam z Bogiem, a zew-
nętrznymi oczami widziałam wokół
siebie coraz więcej aparatury me-
dycznej. W pewnym momencie moje
oczy same się zamknęły i ucihła do-
biegająca z oddali muzyka.

Następną rzeczą, którą od tej chwili
dobrze pamiętam, to spokojny głos
mojego męża, który czuwał przy moim
łożku w czasie wybudzania się ze
znieczulenia. Gdy następnego dnia od-
zyskałam pełną świadomość, mogliśmy
wspólnie wielbić Boga za Jego ogromną
miłość i darowane mi życie. Głośno
powtarzaliśmy słowa Psalmu 50,15:

*„I wzywaj mnie w dniu niedoli,
wybawię cię,
a ty mnie uwielbisz!”*

Po południu mogłam przytulać czwórkę moich dzieci i cieszyć się z obecności kochanej rodziny.

W moim życiu nastał teraz okres pooperacyjny, długotrwała rekonwalescencja. Choć moja twarz była mocno opuchnięta, a prawa powieka się nie poruszała, to jednak moje serce przepelniała wdzięczność dla Boga.

Pierwszy tydzień nie był dla mnie łatwy, ponieważ nie byłam w stanie wykonać żadnych ruchów poza niewielkimi przesunięciami z boku na bok. Pamiętam zupkę, którą piłam przez rurkę i płatki śniegu opadające powoli za szybą okienną. Często wtedy przy moim łóżku siedział mój kochany mąż. Odwiedzała mnie też moja mamusia i brat z rodziną. Trwały ferie zimowe, więc moje dzieci zażywały ruchu na świeżym powietrzu. Przemierzały też często trasę Ustroń - Sosnowiec.

Z każdym kolejnym dniem czułam się coraz mocniejsza, każdy poranek przyjmowałam jako dar życia od Pana. Jakże wielka była moja radość, gdy siódmego dnia, po wizycie lekarskiej, odwiedził mnie rehabilitant, który pomógł mi zająć postawę siedzącą, a następnie wyprostowaną. Za chwilę mogłam już z jego pomocą odbyć krótki spacer szpitalnym korytarzem. Jak miło oglądać świat inaczej, niż z perspektywy szpitalnego łóżka. Nadal jednak większość czasu spędzałam w pozycji leżącej.

Kiedy wyjęto mi dreny i odłączono aparaturę medyczną, mogłam podchodzić do okna i obserwować zimowy krajobraz. Wiedziałam, że Pan Bóg jest

przy mnie, wzmacnia moje ciało, lecz poranioną głowę. Wkrótce podarował mi kolejną, wspaniałą niespodziankę. Podczas rozmowy z lekarzem dowiedziałam się, że już wkrótce będę mogła opuścić szpital i dalej powracać do zdrowia w warunkach domowych, w moim pokoju z widokiem na góry. Ani przez moment wcześniej nie pomyślałam, że jeszcze sam koniec ferii zimowych spędzę z moimi kochanymi w domu. Po niespełna trzech tygodniach pobytu w szpitalu wróciłam do Ustronia. Jaki nasz Bóg jest wspaniały! Obdarowuje nas w jeszcze większym stopniu niż tego oczekujemy, czy też możemy sobie wyobrazić.

*„Lecz moim szczęściem
być blisko Boga.*

*Pokładam w Panu, w Bogu
nadzieję moją,
aby opowiadać o wszystkich
dziełach Twoich”
— Ps 73, 28.*

Bardzo realnie doświadczyłam Bogożego pokoju i Jego działania w moim życiu. On niósł mnie na swoich ramionach w trudnym czasie, podczas ciężkich doświadczeń. Nadal znajduję się pod jego opieką. Obecnie czuję się dobrze, ale potrzebuję wyciszenia, spokoju. Każdego ranka, gdy się budzę, uświadamiam sobie na nowo jak wiele dane mi było przeżyć i jak wiele otrzymałam od Pana. Wiem, że każdy kolejny dzień jest Jego darem dla mnie. Żyję tylko dzięki Jego łasce i niezgłębionej Jego miłości. [S]

CUDEM

odzyskane szczęście

Gracjusz Spatek

– Boże, zwróć mi to, co mi zabrałeś! – błagałem Boga, gdy moje zaręczyny zostały zerwane. Ale to nie Bóg zabrał mi narzeczoną.

Biblię znałem od dziecka, gdyż moja mama powierzyła swoje życie Bogu. Starła się wychować mnie w wierze i miłości do Boga. Jednak wbrew temu przyszedł czas, gdy moja więź z Nim osłabła i oddaliłem się od Niego. Jako młody człowiek należałem do pewnego małego zboru. Usługiwałem wspólnocie grą na gitarze, ale pomimo tego czułem się w niej osamotniony.

Nie było w tym zborze ludzi w moim wieku, z którymi mógłbym się zaprzyjaźnić. Miałem wtedy oddaną Bogu narzeczoną, ale mimo wszystko potrzebowałem grona przyjaciół, z którymi mógłbym spędzać czas także poza spotkaniami wspólnoty. Zacząłem ich szukać wśród ludzi żyjących z dala od Boga. W rezultacie poszedłem w ich ślady i wkrótce moje życie niczym się nie różniło od ich życia.

Moja narzeczona zerwała nasz związek, nie widząc przyszłości u boku takiego człowieka, jakim się stałem.

Chociaż w tym okresie żyłem daleko od Boga, na dnię mojej duszy dalej żyła pamięć tego, czego nauczyłem się w zborze, w szkółce niedzielnej, w czym wychowała mnie mama. W końcu uświadomiłem sobie, że wśród nowych znajomych wcale nie czuję się szczęśliwy. Nie chciałem dalej tak żyć. Przeprosiłem Boga za odejście i powierzyłem Mu się na nowo. Byłem taki szczęśliwy. Do pełni szczęścia brakowało mi tylko mojej narzeczonej.

Zacząłem się modlić o to, aby do mnie wróciła. W pewnym sensie zwałłem winę za jej odejście na Boga, modląc się tak, jak podałem na wstępie. Jednak Bóg nie zważał na to i wysłuchiwał mojej prośby. Narzeczona wróciła do mnie! A po jakimś czasie wzięliśmy ślub.

Od tej chwili minęło 14 lat. Mamy trzech synów. Najstarszy z nich ma 13 lat. Jesteśmy szczęśliwą i kochającą rodziną. Bogu zawdzięczam, że dziś jesteśmy razem. Chwała Mu za ten cud w moim życiu! 





ZASADY I POMOCNE NARZĘDZIA do utrzymania wspaniałego małżeństwa

Niektóre pary walczą ze sobą często, inne nie zgadzają się ze sobą jedynie od czasu do czasu. Niektóre walczą przez milczenie, inne robią dużo hałasu. Są takie, które wybuchają gniewem i szybko im przechodzi, ale są też takie, które dokuczają sobie i narzekają przez wiele lat. Ważne jest, aby umieć rozgrywać te bitwy w sposób fair. Jeśli się tego nie nauczymy, to zawsze ktoś będzie zraniony, zagniewany, zastraszony, zawiedziony i zawsze będziemy żyć w poczuciu nierozwiązanego konfliktu i braku szacunku wobec siebie nawzajem. Kiedy natomiast będziemy walczyć prawidłowo, to będziemy się lepiej rozumieć i na koniec konfliktu będziemy sobie bliżsi i nie będzie między nami dystansu.

Wcale nie musicie się ze sobą zgadzać we wszystkim, aby mieć wspaniałe małżeństwo. Oto siedem podstawowych zasad:

WYBIERZ WŁAŚCIWY CZAS I MIEJSCE

Większość moich nieporozumień z żoną miało miejsce, gdy jedno z nas lub oboje byliśmy albo głodni, zmęczeni

lub zestresowani. W takich sytuacjach łatwo jest zachowywać się irracjonalnie. Ważne jest także, aby nie sprzeczać się ze sobą w miejscach publicznych lub przy dzieciach. Kiedy robimy to w takich okolicznościach, to narażeni jesteście dodatkowo na zawstydyzenie i poniżenie.

Dodatkowo kłótnie przy dzieciach mogą podważać autorytet jedności rodzicielskiej i ich poczucie bezpieczeństwa.

OKAZUJ SZACUNEK

Zwracaj uwagę na natężenie głosu. Krzyk może być zastraszający. Poza tym kiedy podnosimy głos, nasze emocje mogą szybko wydostać się spod kontroli. Musisz też uważać jak dobierasz słowa, bo kiedy poniżasz swego partnera i obrzucasz przezwiskami, to raczej nigdy nie osiągniesz dobrych rezultatów. Celem konfliktu jest skonfrontować problem, a nie osobę.



ROZMAWIAJ O JEDNEJ SPRAWIE

Zbyt często pary zmieniają tematy i nie dochodzą do żadnych konkretnych wniosków czy rozwiązań. Podczas nieporozumienia łatwo jest zejść z tematu. Jeden temat zahacza o drugi i wkrótce już nie pamiętamy od czego zaczęliśmy. Obiecacie sobie, że tak długo będziecie omawiać początkowy problem, aż dojdziecie do wspólnego rozwiązania.

TRWAJCIE PRZY TYM, CO JEST DZISIAJ

Kiedy zaczniecie mówić o tym, co było miesiąc lub rok temu lub nawet wczoraj, to sprawy mogą się naprawdę skomplikować. Większość ludzi uważa, że mają wspaniałą pamięć, ale często tak nie jest. Wiele par przychodzi do mnie i walczą ze sobą o to, co było w przeszłości. Ona pamięta to tak, a on wspomina to zupełnie inaczej. W rzeczywistości, prawdopodobnie oboje się mylą! Im więcej czasu mija od jakiegoś wydarzenia, tym większe jest prawdopodobieństwo, że przeinaczmy fakty z prostego powodu; po prostu zapominamy! Starajcie się więc trzymać tego, co dotyczy teraźniejszości i nie kłóćcie się o przeszłość.

NIE PRZESZKADZAJ

To może być bardzo denerwujące, gdy chcesz coś wyjaśnić, a twój partner nie pozwala ci skończyć. Aby rozwiązać ten problem, spróbujcie zasady „3+3”. Zaczyna ta osoba, która rzuci reszkę i ma prawo do mówienia przez 3 minuty. Druga osoba jest zobowiązana ją uważnie słuchać. Po upływie tego czasu, druga osoba ma tyle samo czasu. Chodzi głównie o to, aby słuchać i nie przeszkadzać.

ZAKOŃCZCIE WSPÓLNYM ROZWIĄZANIEM

Jestem zdziwiony tym, jak wiele par toczy ze sobą nieustanne bitwy i nigdy

nie są bliżej rozwiązania niż na początku. Pamiętajcie, że celem małżeńskiego konfliktu jest znalezienie rozwiązania, a nie wygranie go.

Oto kilka sugestii:

Musisz być gotowy na to, by się zmieniać.

Musisz zaakceptować fakt, że twój partner nie może się zmienić.

Musicie być gotowi na kompromis — obydwoje chceć się zmienić.

Rozwiązania nie zawsze są łatwe, ale czasami trzeba iść na krótkoterminową ugodę i zobaczyć jak to działa w praktyce. Innym razem najlepszym rozwiązaniem będzie, gdy się umówicie ponownie rozważyć ten problem i na nowo poszukacie rozwiązania.

ZAWSZE DOCHODZCIE DO POROZUMIENIA

Często trzeba najpierw przeprosić zanim może dojść do porozumienia. W czasie kłótni zdarza się, że mówimy i robimy rzeczy, które wcale nie służą związkowi. Przeprós za to i bądź gotowy dojść do porozumienia. Po chwilach nieporozumień zawsze dobrze jest zrobić coś szczególnego, np. pójść gdzieś we dwoje, pocałować się, iść na spacer, trzymać się za ręce, zjeść romantyczną kolację, pójść razem do sypialni.

Wszystkie pary się kłócą, ale nie wszystkie kłótnie muszą mieć negatywne skutki. Bóg każdego z nas stworzył jako niepowtarzalny model. Nic w tym dziwnego, że każdy widzi życie z innej perspektywy. To może powodować nieporozumienie. Nie trzeba się wcale zgadzać ze sobą w każdym drobiazgu, aby mieć satysfakcjonujący związek małżeński. Kiedy nauczycie się ze sobą rozsądnie walczyć, będziecie wzrastać we wzajemnym szacunku dla siebie. Podczas tego procesu możecie budować relację, która będzie trwać tak długo jak długo będziecie żyli. [5]

„Above Rubbies” nr 60

ODPOWIEDZI Z KRZYŻÓWKI

nr 69

1		2				3

Poziomo: 2. Bat, 5. Asa, 7. Booth, 9. Krem, 10. Hur, 11. Leki, 15. Rut, 16. Satyr, 17. Caca, 18. Typ, 19. Kawa, 21. Ateny, 22. Rudy.

Pionowo: 1. PS., 3. Abel, 4. Tom, 5. Achiasz, 6. Akr, 8. Hak, 11. Lucyfer, 12. Etap, 13. Etap, 13. Izaak, 14. Rydwan, 19. Kot, 20. Cd.

Powołane, aby **KRÓLOWAĆ**

Nancy Campbell

Każda kobieta chciałaby być królową. Intuicyjnie wszystkie tego pragniemy. Twój mąż też tego pragnie, bo jako król chce, abyś była jego królową. Widzimy to w życiu naszych córek i wnuczek. Wszystkie chcą być księżniczkami. Kiedy się bawią, przebierają się za księżniczki. Podświadomie przygotowują się do roli królowej. Uwielbiają zabawę w „mamę i tatę”. Bawią się swoimi lalkami i instynktownie przygotowują do macierzyństwa. Wcale nie musimy ich tego uczyć. Robią to w sposób naturalny, aż do czasu, gdy ich umysły nie zostaną przeprogramowane przez propagandę współczesnego świata.

**Tak jak mężczyzna, który powinien zachowywać się jak król, podobnie my kobiety powinnyśmy postępować jak królowe. Nam właśnie poruczone zostało królestwo. Bo-
wiem macierzyństwo, wychowywanie i prowadzenie dzieci, zarządzanie powierzonym nam królestwem może mieć wielki wpływ na naród, przyszłe pokolenia, a nawet wieczność.**

Możesz mieszkać w ogromnej willi lub malej chatce. Nie ważne jak wielki jest twój pałac. Ty nadal jesteś królową w swoim domu. Nasza córka Ewangelina mieszka w dwupokojowym mieszkaniu z siódmką dzieci. Czy narzeka i rozczula się nad swoim losem? Nie. Ona nadal jest królową w swojej własności. Żyje jak królowa. Myśli jak królowa. Zarządza w doskonały sposób swoją rodziną. Nie ma tam bałaganu, zamieszania, zbędnych rzeczy i narzekania, tylko radość. Tak żyje rodzina w obecności Pana.

Kiedy moje cztery córki spotykają się ze sobą, wymieniają między sobą pomysły, jak jeszcze lepiej organizować życie rodzinne.

Słowo królowa oznacza mniej więcej kobietę, której została powierzona władza. To właśnie nam kobietom, Bóg zlecił tę rolę, abyśmy panowały jako królowe. Nad czym mamy panować? To nie jest zarządzanie tym światem czy naszym mężem. Naszym przywilejem jest poddać się przywództwu naszego męża, jego autorytetowi i ochronie. Jednak za jego przyzwoleniem i z Bó-
żego powołania możemy zarządzać naszymi domami.

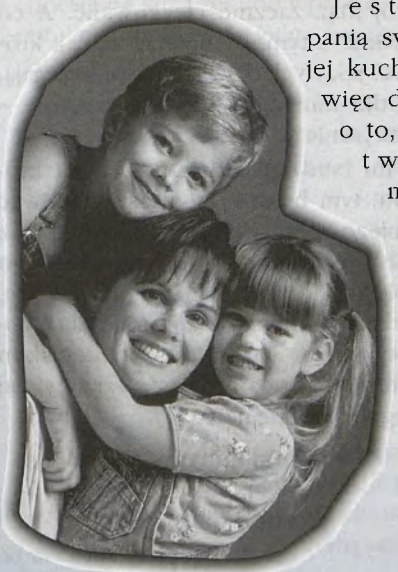
„Och, jakie to nudne” – słyszę jak wołasz. Chwileczkę. To właśnie z tego powodu wiele współczesnych kobiet utraciło swoje królewskie powołanie. Pod wpływem świata uwierzyły, że dom

jest nudnym miejscem, w którym tracą tożsamość i wartość. Tymczasem prawda wygląda przeciwnie. To właśnie w domach potwierdzamy naszą tożsamość. To w tym miejscu możemy rozkwitać i rozwijać się. Tu możemy realizować naszą wewnętrzną i wykorzystywać nasze zdolności menadżerskie.

Nie tylko mężczyźni pragną władzy. Jest coś takiego w kobiecie, co także pragnie tej władzy. Bóg stworzył nas w ten sposób. Kiedy tylko powiedział Adamowi i Ewie, aby „rozmnażali się i zaludniali ziemię”, dodał – „panujcie, zarządzajcie ziemią”. Te słowa zostały skierowane zarówno do Adama jak i Ewy.

Bóg pragnie, abyśmy dobrze zarządzali naszymi domami. Twój dom to centrum twojego życia. Jest to miejsce wyzwania, twórczości i świętowania.

J e s t e s
panią swo-
jej kuchni,
więc dbaj
o to, by
t w ó j
mąż



i dzieci byli codziennie dobrze odżywieni. Dbaj o edukację waszych dzieci. Zarządzaj porządkiem. Kieruj pomysłami, planami i sprawami ważnymi dla twojej rodziny.

Możesz praktykować gościnność. Planować spotkania towarzyskie z innymi rodzinami lub osobami samotnymi. Możesz pomyśleć czym ich podejmiesz, aby poculi się szczególnie. Możesz rozmawiać z dziećmi o tym, co możecie zrobić dla biednych i potrzebujących.

Stale możesz pracować nad tym, by twój dom był miejscem szczególnym, ciekawym i przytulnym.

Planuj, dbaj o ogród, aby karmić rodzinę. Stale upiększaj swój dom. Ale ponad to wszystko jesteś niezbędna jako ta, która karmi, pielęgnuje, kocha, zachęca męża i dzieci.

Wtedy twoje życie nie będzie nudne. Jest tyle dziedzin w życiu rodzinnym, nad którymi możesz panować. Wydaje się wręcz, że czasu jest zbyt mało, aby zrealizować wszystkie pomysły i wizje.

Oczywiście, jako królowa wcale nie musisz robić wszystkiego sama. Naucz swoje dzieci, aby przejęły odpowiedzialność za pewne sprawy. Możesz też mieć wielu służących: pralkę, zmywarkę i inne urządzenia kuchenne. Cóż za błogosławieństwo!

Zobaczmy, co na temat roli kobiety mówi Nowy Testament. W 1 Tym 5,14 czytamy:

„Chcę, aby młodsze kobiety wychodziły za męża, rodziły dzieci, zarządzały domem, aby przeciwnikowi zamknąć usta”.

Zwrot „zarządzały domem”, po grecku *oikodespoteo*, to kombinacja dwóch

słów: *oikos*, co znaczy dom, rodzina, domownicy, a *despote* – władca, zarządzający.

Co to oznacza? Jesteś królową w swoim królestwie, ty tutaj rządzisz. To wcale nie oznacza, że kierujesz życiem swojego męża. Twoim zadaniem jest zarządzać i kierować domowymi sprawami. Bóg dał ci odpowiedzialność za twój dom i utrzymywanie w nim właściwego porządku.

Nie rozglądaj się wokół myśląc, ile mogłabyś zrobić poza domem. Zamiast tego popatrz do jego środka i pomyśl, o co należałoby zadbać teraz. Czy pranie jest zrobione na bieżąco? Czy naczynia pozmywane? Czy nie ma zaległości w innych dziedzinach? Czy troszczysz się o to, co dzieje się sercach i umysłach twoich dzieci? Czy czuwasz w modlitwie?

Bóg pragnie, aby Jego Królestwo poszerzało się na całej ziemi. On chce, aby Jego chwała, miłość, prawda, pokój i zbawienie dotyczyło ludzi. Kiedy przyjmujemy przywództwo w naszych domach, kiedy wychowujemy dzieci po to, aby byli Bożą świątynią, będziemy widziały jak Jego Królestwo się poszerza.

Niestety to smutne, ale wiele kobiet nudzi się w swoich domach. Jeszcze nie zrozumiały, że ich największą misją i miejscem wpływu jest ich własna rodzina. Nie mają wizji, aby wychowywać dzieci dla Boga. Bez wizji gościnności i dobrego rządzenia domem, czują się niespełnione i wtedy pragną mieć władzę gdzie indziej.

Na nieszczęście wychodzą poza obszar, który wyznaczył dla nich Bóg. Wychodzą poza ochronę jaką daje im mąż i stają się poddane innym mężczyznom. Jak napisał pewien pisarz,

„kobiety kończą na uległości wielu mężczyznom w świecie biznesu dlatego, że nie chciały się poddać swojemu mężczyźnie w domu”. Rezultatem jest stale rosnący procent rozwodów i zapaści w małżeństwach, nawet chrześcijańskich.

Czy nie jest to smutne, że, jak podają amerykańskie statystyki, najbardziej pustym miejscem w Ameryce w ciągu dnia są domy?

Królowa Anglii ma wiele zamków. Ludzie wiedzą, w którym z nich przebywa, ponieważ wtedy wywieszona zostaje na nim flaga. Wywieś flagę na swoim domu! Nie opuszczaj swego zamku, aby robić karierę na zewnątrz.

„Ale ja wcale nie czuję się jak królowa” – możesz powiedzieć! To nie jest wcale kwestia uczuć. Tu chodzi o to, kim jesteśmy. Podnieś swój status. Myśl jak królowa, zachowuj się jak królowa, chodź jak królowa, mów jak królowa – to sprawi, że poczujesz się jak królowa. To zmieni także atmosferę w twoim domu. Twój mąż zacznie cię chwalić. A co powiesz o tym, by ubierać się jak królowa? Jak wyglądasz, tak cię postrzegają. To dla mnie jest spore wyzwanie – szczególnie w domu.

Im bardziej będziesz żyła jak królowa, tym bardziej będziesz szanować swojego męża i tym bardziej będziesz zmotywowana, by postępować po królewsku. Przyp. Sal. 12,4 mówi o tym, że dzielna kobieta jest koroną dla swojego męża. Korona jest królewskim symbolem, posiadającym zazwyczaj drogie klejnoty.

Kiedy podejmiemy się roli
królowej, staniemy się
koroną dla męża. ^[5]

Above Rubies nr 60

Mądrość Salomona i serce matki

Małgosi

„Nie odstępuję od Twego prawa.

Przypominając sobie

*Twe wyroki odwieczne Panie,
doznaję pociechy” (Ps 119).*

Sonia cała w skowronkach zbiegała po stopniach uczelni. Chwilę wcześniej odebrała w dziekanacie dyplom ukończenia uczelni. Leżał w plecaku jeszcze ciepły od jej własnych rąk, którymi czule wygładziła lśniąca powierzchnię okładki, nim wsunęła go dla pewności na samo dno plecaka. Była umówiona z kolegami, ale wcześniej postanowiła chociaż na kilka sekund wpaść do mamy, która pracowała jedną przecznicę dalej.

Nagle, naprzeciw Soni dobiegającej w podskokach do otwartej na oścież bramy, wyrosła niepozorna postać skromnie ubranej kobiety w średnim wieku. Chciała ominąć ją w locie, ale kobieta zagrodziła jej drogę niezdecydowanym ruchem ręki. Kiedy zatrzymała się z nieukrywanym zdumieniem, oczy nieznajomej wbiły się w jej oczy i Sonia miała wrażenie, że ją pożerają.

Równocześnie kobieta wyciągnęła w jej kierunku okazały pakiet kopert przewiązanych zielonym kordonkiem i luźną kartkę papieru, zapisaną gęstym

odręcznym pismem. Nagłówek zaczynał się od słów:

„To ja jestem Twoją rodzoną matką. Wybacz, że dałam Ci życie, nie mając widoków na warunki, jakich potrzebuje dziecko, żeby mogło powiedzieć, że jego dzieciństwo było beztroską krainą...”

Sonia poczuła jak uginają się pod nią kolana. W głowie czuła kompletny mętlik. Może to nie chodzi o mnie, zdążyła pomyśleć. I nie wiedząc kiedy, znalazła się w otwartych ramionach nieznajomej.

Zapomnij o Słońce

Grażyna miała 16 lat, kiedy jej mama zmarła podczas piątego porodu. Ojciec był nałogowym alkoholikiem. W domu wcześniej panowała bieda, ale dopóki mama żyła, można w nim było wytrzymać. Śmierć wraz z matką zabrała wszystko, na czym się można było oprzeć, żeby przeżyć jako dziecko do następnego dnia. Przez dwa lata, zanim Grażyna jako dorosła osoba mogła ubewłasnowolnić ojca, człowieka o psychice zdewastowanej przez alkohol, ich dom był piekłem na ziemi.

Teraz wracała z pierwszą wypłatą w kieszeni, uszczuploną na kurtki dla bliźniaków oraz dwa spiwory dla starszych od nich braci.

d.c. str. 28



KRÓLOWA SABY

*kobieta, która nie szczędziła kosztów
ani wysiłku, by stać się mądrzejszą
(1Krl 10,1-10.13; Mt 12,42)*

1. Co królowa Saby słyszała o Salomonie?

.....

.....

2. W jaki sposób wykazała szczere zainteresowanie jego osobą?

.....

.....

3. Po czym można poznać jej otwartość dla wiedzy i jakie nasunęły się jej wnioski, kiedy zobaczyła wszystko na własne oczy?

.....

.....

4. Jaki, według ciebie, wyływa wniosek z historii pogańskiej królowej?

5. Jezus chwali powagę, z jaką szukała ona mądrości Salomona. Czy wierzysz, że dzięki swojej wizycie uzyskała osobisty kontakt z Bogiem?

.....

.....

6. Czy uważasz ją za wzór, czy za ostrzeżenie dla siebie?

.....

.....

7. Jak możesz wykorzystać to, czego się nauczyłaś?

.....

.....

SARA —

kobieta, o której mówi się z szacunkiem
(1M 18,1-15; 21,1-13; Hbr 11,11; 1P 3,6)

1. Przeczytaj raz jeszcze Hbr 11,11. Dlaczego imię Sary jest wymieniane wśród imion bohaterów wiary?
.....
2. Porównaj 1P 3,6 z Ef 5,22-33. Co uderza cię tam w związku z mężem Sary?
.....
3. Jakie doświadczenia jej życia sprawiły, według ciebie, że jej wiara wzrosła? (Przestudiuj teksty z 1Moj 11,12 i 20).
.....
4. Co uważasz za największe wyzwanie dla jej wiary?
.....
5. Po czym można poznać, że przeżywała ona również kryzysy wiary? Jakie negatywne cechy charakteru się przy tym ujawniły? (Por. 1M 16)
.....
6. Jakie konsekwencje wynikały z niecierpliwości Sary?
.....
7. Ismael był praojcem Arabów. Jakie konsekwencje pozostawiła po dziś dzień działalność Sary?
.....
8. Czego nauczyłaś się od Sary? Wyszczególnij to, co najważniejsze i przemysł, jak to zastosować w życiu
.....

Rozkwitająca wiosna nie była w stanie nabrać w jej oczach właściwych barw. Idąc przez park, mijała obejmujące się czule pary ze smutkiem w sercu, że to nie dla niej.

Pomimo tego, pierwsza miłość spadła na nią jak grom tej samej wiosny, a rok później urodziła się Sonia. W urodziny Sońki, Grzesiek zaczął naciskać na Grażynę, żeby rodzeństwo umieścić w domu dziecka. Zatkąło ją. A już miesiąc później, zanim rozwinęła się na ten temat kolejna rozmowa, po powrocie z pracy, zamiast Grzeska i Soni, znalazła na stole kartkę o treści: „Nie będę do końca życia robił na cudze bachory. Sońkę zabieram, będziesz miała do wyżywienia jedno dziecko mniej. Najlepiej jak o niej zapomnisz. Postanowiłem się ożenić. Zapewniam Cię, że będziemy się troszczyć o Sońkę, możesz być o nią spokojna”.

Serce Grażyny na ten moment zapomniało uderzyć w piersi. Kiedy zdumiona tym, że żyje uchyliła ciężkie powieki, zobaczyła pochylonego nad sobą mężczyznę w bieli.

Rozdarte serce

– Co wspólnego z kimś takim jak ja, może mieć król Salomon? Bogacz, rozpustnik. Co ktoś taki może wiedzieć, co czuje serce matki, która nie widziała dwa lata swojego dziecka? – pytała sama siebie z goryczą Grażyna, wbijając w Biblię oczy pozbawione blasku. Mógł mieć każdą kobietę, na którą spojrzał i każde dziecko, które mu się spodobało. Kilkudziesięciu służących gotowych na każde skinienie króla spełnić najwymyślniejszą zachciankę. Na co by

starczyła jego sławna mądrość, gdyby miał z renty, tak jak ona teraz utrzymywać 5 osób i wymyślić sposób, żeby odebrać Sońkę. Nie miała wątpliwości, że córka powinna być razem z nią. Czas potrzebny na odzyskanie równowagi już się skończył. Wreszcie czuła, że stanęła na nogi.

Pewna nieznajoma kobieta podeszła do niej po ostatnim nabożeństwie i powiedziała, że Pan posyła jej słowo pocieszenia zapisane w 3 rozdziale I Księgi Królewskiej.

Grażyna ponownie pochyliła się nad tą powszechnie znaną historią biblijną z pytaniem, co ona ma wspólnego z nią i Sońką. Na wspomnienie imienia córki serce Grażyny skurczyło się z bólu, a ciałem wstrząsnął spazmatyczny szloch.

– To wszystko na nic – krzyknęła w pustym pokoju i rzuciła otwartą Biblią na stół, a jej płacz przerodził się w ryk zranionego zwierzęcia.

W chwilę później gromada wystrzonego rodzeństwa wpadła do pokoju obejmując ją za szyję, zaczęła głaskać po mokrych od łez włosach.

Dopiero po kilkakrotnym odczytaniu opowieści o dwu matkach przyznających się do jednego dziecka, dotarł do Grażyny jej głęboki sens. Zrozumiała, że w rzeczywistości jest to historia o sercu dziecka, rozdartym pomiędzy rodzicami, którzy się rozwiedli.

– Dziecko powinno być ze mną – oświadcza matka. – Jego ojciec źle się prowadzi, zdemoralizuje go wkrótce.

– To nieprawda – zaprzecza ojciec – założyłem tylko nową rodzinę. Nie mogę za to, że nie żywię głębszych uczuć do jego matki, dziecko kocham

tak samo. Mam większe możliwości, jeśli chodzi o jego przyszłość, powinno być ze mną.

– Pieniądze to nie wszystko, hipokryto – replikuje żona.

Kolejne sprawy sądowe, świadkowie, biegli sądowi, orzeczenia. Nie widać końca. Matka i ojciec jednym głosem wołają: jest tylko moje, przyznajcie go mnie.

– Tu jest miecz – mówi niespodziewanie sędzia – za chwilę przetnę wasze dziecko na pół, żeby każde z was miało swoją należną część, będziecie mogli ją postawić w nowym domu na honorowym miejscu obok połowy meblów. Szkoda, że tylko w charakterze eksponatu.

Sędzia Salomon w pewnym momencie przestaje interesować się stanowiskiem obu matek. Każda z nich ma swoje racje, a ich wersje wydarzeń stoją w sprzeczności ze sobą. Król Salomon nie powołuje zespołu biegłych, nie zaleca sekcji zwłok zmarłego dziecka, nie zleca badań DNA, nie interesuje Go

całkowicie sytuacja materialna rodziców, ani ich status społeczny. Salomonowa przenikliwość widzi, że nie da się pogodzić racji obu opiekunek bez szkody dla dziecka, więcej, bez jego śmierci. Tak, jak nie da się przeciwdziałać rozdarciu jego serca przez zwaśnionych rodziców.

Po teatralnym chwycie z mieczem, który, walczącym o nie w stylu „po trupach”, dorosłym ma to zagrożenie uzmysłowić, sędzia Salomon przyznaje dziecko matce, która jest gotowa zrezygnować ze swoich racji i ze swojego prawa do niego w imię dobra dziecka. Przysądza prawo do niego tej opiekunce, która jest gotowa zrezygnować nie tylko z przysługującej jej części jego serca, ale zdjęta litością, a w niektórych przekładach – łaską, rzeka się całkowicie swojego prawa. Tylko takie stanowisko jednej z nich oznacza ocalenie dla dziecka. Tylko taka postawa może ocalić jego serce przed rozdarciem. Miecz zostaje schowany do pochwy.

Co przeżywała matka, wołając o litość dla dziecka? Grażyna próbowała zrozumieć jej tok myślenia. Kobieta nie wiedziała z pewnością jaka będzie decyzja króla. Nie mogła nie brać pod uwagę, że dla świętego spokoju, przyzna on prawo do dziecka tej drugiej kobiecie, która była na pierwszy rzut oka bardziej zdeterminowa-



na w miłości do niego. Musiała mieć rozdarte serce ryzykując wyrok, jaki często podejmują sędziowie z powierzchniowych pobudek. Liczyła się z tym, że straci dziecko, ale przystała na to wiedząc, że ratuje je przed śmiercią. Zgodziła się żyć z rozdartym sercem.

– Zrzekam się prawa do swojej części. Niech raczej moje serce będzie rozdarte! – postanowiła Grażyna i ukryła twarz w dłoniach

Serce w szufladzie

Sońka, dziś są Twoje trzecie urodziny. Kiedy widziałam Cię ostatni raz stawiałaś pierwsze kroki. Byłaś taka słodka. Teraz pewnie potrafisz nie tylko biegać, ale wszystko mówić. W marzeniach słyszę, jak wołasz do mnie mamo, każdego wieczora układam Cię do snu. Nie wiem, co odpowiedzieć bliźniakom, kiedy pytają dlaczego Grzesiek wyjechał z Tobą na tak długo? Córeczko, moje serce jest chore z tęsknoty. Gdybym mogła chociaż przez szybę popatrzeć na Ciebie...

Jesteś rok starsza, Sońka, i to wszystko, co o Tobie wiem. Na próżno każdego dnia usiłuję wyobrazić sobie Twoją buzię, włosy. Nie wiem, czy chodzisz do przedszkola, nie wiem, co lubisz, nie wiem, czym się bawisz. Nie wiem, jak z tym dalej żyć?

Dobry Boże, jak to dobrze, że Ty mnie rozumiesz. Dziś są piąte urodziny Sońki. Czy mógłbyś coś zrobić, żebym na chwilę znalazła się z nią w pokoju? Tylko bym na nią popatrzała z daleka...

Sońka z drżeniem rąk otwierała kolejne koperty. Jak najszybciej chciała zajrzeć do listu napisanego przed rokiem. W pośpiechu rzucała wzrokiem na kartki zapisane starannym pismem, a mimo to nie była w stanie ukryć wzruszenia. Ta kobieta, która twierdzi, że jest jej prawdziwą matką, nie wygląda na osobę chorą. Siedzi tu naprzeciw niej, wpatruje się w nią łagodnym wzrokiem, uśmiecha się z wyrazem szczęścia. Czy to możliwe, żeby przez 20 lat pisała do niej listy, które lądowały na dnie szuflady razem z sercem rozdartym z tęsknoty i żalu?

Czy to możliwe, że dziś przyszła tylko po to, żeby mi powiedzieć, jak bardzo mnie kocha, nie mając nadziei, że to samo usłyszy ode mnie, chociaż jestem jej córką? Jako matka, która niczym nie zawiniła, że dowiedziałam się o tym dopiero teraz, ma prawo spodziewać się takich słów.

Czy to możliwe, żeby miłość przeleżała w szufladzie przez 20 lat i nie umarła? – pytała samej siebie Sońka i na żadne pytanie nie znajdowała odpowiedzi.

Béz trudu ktoś taki jak ona, kto wychowywał czworo rodzeństwa, poradziłby sobie z jednym dzieckiem więcej. Czworo czy pięcioro, to doprawdy niewielka różnica. Jakie niezwykle musi być jej serce, że nie dopominało się o swoje prawo do szczęścia i do swojego dziecka? Żaden sąd nie znalazłby u kogoś takiego jak ona podstaw do

pozbawienia prawa opieki nad dzieckiem.

– To tę kobietę kochał wprawdzie mój ojciec. Jej włosy jeszcze dziś są imponująco bujne, całkiem jak moje – uważa Sonia – a niemłoda twarz nosi ślady dziewczęcej urody. To moja prawdziwa mama, a ja nie wiem, co jej powiedzieć. Wszystko, co mogłaby ode mnie usłyszeć będzie brzmiało banalnie. I na myśl o tym twarz Sońki rozjaśnia promienny uśmiech.

– Pójdę już – mówi Grażyna. – Mój adres masz, teraz biegnij do mamy, bo cię zatrzymałam, a ona pewnie niepokoi się o ciebie.

W domu, kiedy największe emocje opadły, Sonia bez trudu napisała list do rodziców i położyła go na kuchennym stole obok dyplomu:

Kochani Rodzice.

Kocham Was, stworzyliście mi szczęśliwy dom. Dziś jest mój wielki dzień, bo nie tylko odebrałam dyplom, ale odkryłam, że mam dwie mamy. Wyłącznie do Was należałam przez 23 lata. Chcę, by dzisiejszy dzień w pełni należał do GRAŻYNY.

Ta spisana naprędce historia na pocieszenie Małgosi, obfituje w tragiczne momenty, ale ma szczęśliwy finał dzięki heroicznej decyzji prawowitej matki. W imię dobra dziecka zrezygnowała z walki o prawa do niego, chociaż mogła liczyć na satysfakcjonujący wyrok sądu. Dzięki temu zaoszczędziła córce bólu rozdartego serca i piekła, przez jakie przechodzą dzieci rozwodzących się rodziców.

Zwykle kończą się one dla dziecka stratą jednego z nich. W tym wypadku dlatego, że jedno z nich stanęło nie na gruncie ludzkich racji, ale na gruncie łaski, mogło ono w szczęściu przeżywać dzieciństwo, a w dorosłym życiu obdarowane zostało drugą rodziną.

Ja odkryłam w tej historii jeszcze głębsze przesłanie.

Jako ludzie uwikłani w najtrudniejsze okoliczności życiowe, zawsze możemy dochodzić swoich słuszności, praw, racji. Ale Bóg wkracza w nie ze swoim rozwiązaniem dopiero wtedy, jeśli wbrew temu, co dyktuje nam ludzki rozsądek i sprawiedliwość, jesteśmy gotowi z nich zrezygnować, aby oprzeć się na gruncie łaski.

Na kartach Nowego Testamentu pojawia się ten wątek w różnych odmianach, w wielu przypowieściach i dosłownych wypowiedziach Pana Jezusa: do tego, co straciłeś, dodaj płaszcz, idź dobrowolnie dwie mile dalej, nadstaw policzek, przebaczone. Nie dochodź swoich racji! – mówiąc inaczej.

Prawda, trudna to mowa, ale chrześcijanin wie, że strata w imię Jezusa, oznacza dla niego zysk. ⑤

opracowała Małgorzata Lekka



MACIERZYŃSTWO WYZWOLONE

Evangeline Johnson

Twoja córka jest raczej żywa i niezależna, prawda? – często mówili ludzie mojej matce i robili przy tym jednoznaczną minę. Tak, taka szalona właśnie byłam! Jako młoda dziewczyna, szybko kończyłam moje prace w domu i wybiegałam na pola i łąki, gdzie biegałam z rękami w powietrzu i głośno wołałam: „Jestem wolna! Jestem wolna!” Nikt nie mógł się zbliżyć do mnie na odległość mniejszą niż metr, bo to sprawiało, że czułam się ograniczona w mojej wolności. Po co ludziom wygodne limuzyny, skoro można siedzieć z tyłu na przyczepie i czuć jak wiatr rozwiewa twoje włosy? Eleganckie ciuchy!? Tylko przeszkadzają! Był taki czas w moim życiu, gdy w szafie wisiało tylko jedno ubranie!

Miałam jedno pragnienie – by czuć się wolna. Nikt o zdrowych zmysłach nie wyobrażał sobie, że mogłabym wyjść za mąż, a coś dopiero wychowywać dzieci!

Mój tata zawsze powtarzał, że jeśli miałabym powiedzieć jakieś mężczyźnie tak, to chyba musiałoby być trzęsienie ziemi albo nowa wojna. Cóż, mieszkałam w Izraelu, kiedy powiedziałam tak, a wojna w Zatoce Perskiej rozpoczęła się następnego dnia! I zgadnij, co jeszcze? Jestem szczęśliwą

meżatką! Mam siedmioro wspa-
niałych dzieci i co więcej – jestem matką,
która jest wolna!

Nie jestem jedyną kobietą, która pragnie być wolna. Całe stworzenie wzdycha i pragnie wolności. Chce być wyzwolone z niewoli korupcji, zepsucia i osiągnąć chwalebna wolność obiecaną dzieciom Bożym.

Ale to nie wszystko. Słyszałam także inne wzdychanie. Wołanie wielu matek, które chcą wyzwolić się z niewoli. Nie jest to niewola spowodowana kolorem skóry, pochodzeniem, religią. W tej niewoli trzyma je niewłaściwa postawa serca. To, co kobieta myśli, stanowi o tym, kim jest. Musimy porzucić pola negatywizmu i uniezależnić się w imieniu Jezus. Współcześnie wiele kobiet myśli: jestem tylko żoną i nie mam nic do zrobienia. Prawdą jest tymczasem, co innego!

Wcale nie jesteś członkiem grupy, która tak właśnie myśli.

Jesteś żywicielką!

Jeśli próbujemy stać się kimś, kim nie jesteśmy albo robić coś, do czego nie jesteśmy powołane, to działamy wbrew naturze i wchodzimy na obszar anarchii i niewoli.

Macierzyństwo Wyzwolone, to wolność i swoboda, bo polega na podążaniu za porządkiem Bożym. Bóg pouczył nas, abyśmy kochały naszych mężów i dzieci, byśmy były posłuszne naszym mężom, dbały o nasze domy, były dobre i miłe

(Tyt 2, 4-5).

To nie takie trudne, ale ile godzin spędziłyśmy marząc, aby tak właśnie było! W Księdze Joba 38,2 Bóg woła: „*ktoż to zaciemnia plan mój* (moją wolę), *słowami bezmyślnymi* (słowami bez poznania)”. Nie powinnyśmy dopuszczać do tego, by nasze humanistyczne podejście do życia zaciemniało Bożą wolę!

Po to właśnie się urodziłaś!

Jesteś niepowtarzalna, od urodzenia powołana, by rodzić i karmić dzieci, które mają unikalne przeznaczenie. Będą zmieniać świat. Zanim wejdiesz w prawdziwą wolność, musisz się przestać nad sobą użalać! Przestań opowiadać wszystkim jak ciężkie masz życie. Przestań urządzać sceny rozpaczy. Biblia mówi, że „*prawda nas oswobodzi*”. Czy jesteś gotowa usłyszeć tę prawdę? Czy chcesz zrzucić łańcuchy niewoli?

Wyzwolone macierzyństwo nie polega na ucieczce przed macierzyństwem, ale na pełnym zaangażowaniu się w nie! Należy uwolnić się od wszystkiego, co unieszczęśliwia twoje macierzyństwo!

Od czego powinny być uwolnione matki? – często pytałam niczego nie podejrzewających matek, ojców, dzieci. Ich odpowiedzi podsunęły mi następujące wnioski:

WOLNE OD CHAOSU

Wołaniem wszystkich jest wolność od chaosu. Chaos to przeciwieństwo porządku. Wierzę, że nie możemy być prawdziwie wolni, jeśli nasze życie jest nieuporządkowane.

WOLNE OD SZALEJĄCYCH DZIECI

Matki chcą się uwolnić od szalejących, płaczących i niegrzecznych dzieci. Wszyscy podnieśmy ręce w górę. Nie ma porządku w domu, zanim nie uspokoimy dzieci. Lubię, gdy dzieci bawią się do upadłego. Bawią się w kowbojów, rycerzy, gotują ciasta z błota itd. I robią to na dworze poza domem. Kiedy jednak przychodzi pora wspólnego posiłku zapraszam je do domu, gdzie puszczam delikatną muzykę uspokajającą i staram się stworzyć ciepłą atmosferę. To pomaga im się wyciszyć i hamuje niegrzeczne zachowania. Spróbuj tego. Oczywiście klótnie i krzyki wymagają dyscypliny, ale wymagaj jej z miłością.

WOLNE OD BAŁAGANU

Czy kiedyś będzie tu porządek? Rzeczy! Nigdy nie można z nimi dojść do porządku. One przeszkadzają w naszym życiu. Nie możemy myśleć, podejmować właściwych decyzji dlatego, że mamy zbyt wiele rzeczy. Ewangelia Łukasza (9,25) mówi: *„Cóż człowiek zyska, jeśli posiadzie cały świat, a na duszy poniesie szkodę”*.

Kobiety, może nie tracimy naszej duszy, ale „tracimy głowę” gromadząc różne rzeczy, a później martwimy się o to, gdzie je umieścić i tracimy energię na usuwanie z nich kurzu.

Wraz z siostrą wymyśliłyśmy nowe motto dla naszego życia: *„Żyjemy w pogoni za dziećmi, nie za rzeczami”*. Wiele osób ciągle żyje w pogoni za różnymi rzeczami, a one wcale nie pomagają nam w macierzyństwie i osiągnięciu pokoju. Lepiej będzie, gdy skoncentrujemy się na wychowywaniu dzieci, niż na zdobywaniu różnych rzeczy. Zostawcie to i bądźcie wolne. Żadne rzeczy was nie ubogacą! Dzieci tak! Dzieci wcale nie potrzebują nowej zabawki. One potrzebują ciebie. Zbyt wiele zabawek wprowadza chaos, kłótnie i bałagan.

Moje dzieci oddają wszystkie zbędne zabawki i rzeczy. Każde z nich ma swoją szczególną szufladę, gdzie przechowuje swoje drogie rzeczy. Każde z nich pilnuje w nich porządku, a kiedy szuflady stają się przepełnione, dzieci oddają zbędne przedmioty. Dzięki temu nie muszę sprzątać walających się po podłodze zabawek.

WOLNE OD FURY PRANIA

Pranie! Nie trzeba więcej mówić. Dobrze jeśli ustalisz jakiś limit odnośnie posiadanych ubrań. W naszej rodzinie ze względu na to, by mieć spokój i więcej miejsca ustaliliśmy, że każdy ma jedną szafkę na ubrania. Jeśli rzeczy już się nie mieszczą, to po prostu niektóre się pozbywamy. Inaczej, przy tak licznej rodzinie, potykałoby się o ubrania. Staram się nie pracować więcej niż dwa razy dziennie, choć w sumie nasza rodzina liczy 9 osób. Jedno pranie robię, gdy tylko wstanę, a drugie włączam przed pójściem do łóżka. Szum pralki pomaga mi zasnąć.

WOLNE OD STRACHU PRZED INNYMI

Nie bierz sobie za bardzo do serca tego, co inni myślą na twój temat. Nie pozwól, aby rzadzili tobą sąsiedzi. Pozwól, aby to, co myśli o tobie Jezus, było dla ciebie najważniejsze. Masz prawo cieszyć się macierzyństwem takim, jakiego ty pragniesz. Bądź sobą. Płacz głośno jeśli masz potrzebę, a Bóg będzie szczęśliwy. On kocha cię taką, jaką jesteś.

WOLNE OD ZNIECHĘCENIA

Kiedy czujemy się samotne, zbyt szybko sięgamy po książkę telefo-

niczną, aby wyzalić się komukolwiek, tylko nie samemu Bogu. O wiele łatwiej jest poczytać jakiś magazyn, niż zajrzeć do Słowa Bożego, aby dowiedzieć się, czego Bóg oczekuje od Ciebie i od twoich dzieci. Zaczniij wołać: „Boże, zachęć mnie, pomóż nam wydobyć z siebie to, co najlepsze, to, co Ty dla nas zaplanowałeś.” Jego Słowo cię napelni i zaspokoi. Chwal Go i patrz, jak otwierają się drzwi więzienia.

WOLNI OD KRZYKÓW I MOWY O ROZWODZIE

O tym mówiło wiele dzieci, kiedy z nimi rozmawiałam. Krzyczymy, gdy czujemy, że tracimy nad kimś kontrolę. Uporządkujmy nasze życie i domy i nie wspominajmy więcej o rozwodzie.

Rozwód nie dotyczy jedynie naszych mężów. Wiele kobiet chce rozwieść się ze swoimi dziećmi, bo nie chcą spędzać z nimi czasu. Gdzie jest wołanie matek: „Daj mi dzieci, bo inaczej umrę”? Dziś często słyszy się: „Zabierz te dzieci, zabierz gdziekolwiek, bo inaczej umrę”. Gdziekolwiek może oznaczać – przedszkole, telewizję, kino, innych ludzi, wszystko, byle tylko samemu nie zajmować się nimi!

Dlaczego mielibyśmy poświęcać nasze dzieci w celu osiągnięcia naszych celów? Kto wie? Może to one będą osiągały je za nas? Król Dawid marzył o tym, aby wybudować Bogu świątynię. Musimy myśleć wielopokoleniowo, tak jak Bóg. On chce, abyśmy przekazywali naszą pasję dalej.

Psalm 45, 17 mówi: „*Zamiast ojców swych mieć będziesz synów swych, ustanowisz ich książętami na całej ziemi.*”

Kiedy kobieta jest na tyle dojrzała, że już nie myśli tylko o sobie, ale o następnym pokoleniu, to wtedy może mieć wpływ na przyszłość świata. Macierzyństwo staje się czymś chwalebny i wielkim. Staraj się żyć dla czegoś większego, niż twoje „ja” i pilnuj, aby twoje stopy kroczyły po ścieżce do wolności.

Kiedyś czytałam o Atalii. Ta okropna kobieta była córką Jezebel, która zabiła wszystkich synów królewskich łącznie ze swoim własnym po to, aby sama mogła zostać królową. Przez następny tydzień cały czas myślałam o tej historii i nie mogłam się od niej uwolnić. „Co chcesz mi powiedzieć Boże?” – pytałam. Jaka matka przy zdrowych zmysłach poświęciłaby swoje dziecko, aby stanąć w świetle jupiterów?

I wtedy mnie olśniło! My także poświęcamy nasze dzieci, aby realizować swoje kariery, nasze misje, nasze wizje! Jest to bardzo powszechna postawa, nawet wśród chrześcijan. Czy mamy tego samego ducha, co Atalia?

Niech Bóg pokaże nam te dziedziny, w których niepotrzebnie poświęcamy nasze dzieci po to, aby stanąć na podium. [5]

„Above Rubbies” nr 60





Peggy Fitzpohick

Tak jak dwa przysłowiowe płatki śniegu różnią się od siebie, tak samo niepodobnych do siebie jest dwoje nastolatków. Nie ma także dwóch takich samych domów. Każda rodzina tworzona przez unikalną parę – małżeństwo, posiada równie niepowtarzalne dzieci. I chociaż wiele możemy nauczyć się od siebie nawzajem, to jednak nie możemy tego postawić ponad szukanie Pana, Jego celów i intencji dla każdego poszczególnego dziecka. Z pewnością nie mogę wypowiadać się jako ekspert, ponieważ miałam tylko troje dzieci (dziś w wieku –26, 22 i 17 lat) i sama mogłabym uczyć się jeszcze wiele, aż do końca życia. Ale „co mam, to daję ci” z modlitwą, aby było to dla ciebie błogosławieństwem.

Nasz Niebiański Ojciec stworzył nas do takiego życia, które wymaga odwagi, siły i zwycięstwa. Nasze życie nie jest łatwe i komfortowe, ale polega na zwyciężaniu i wypełnianiu naszego przeznaczenia jako synów i córek Bo-

zych. Nasze dzieciństwo to fundament, kiedy uczymy się przyjmować miłość, ćwiczymy w posłuszeństwie i odpowiedzialności, wzrastamy w bezpieczeństwie.

Małżeństwo to także szkoła, bo różnimy się od siebie i musimy uczyć się szacunku, zaufania i miłości. Pierwsze dziecko jest instrukcją jak rezygnować ze swoich zachcianek, a nawet potrzeb na rzecz kogoś innego. Okres lat nastoletnich to kontynuacja tego treningu, nie tylko w życiu dzieci, ale i nas, rodziców.

Kiedy obdarzamy je mądrością, miłością i korygujemy jako rodzice, to możemy tego samego spodziewać się ze strony naszego Ojca w niebie.

Chodzimy w mądrości, która pochodzi z nieba. Jest pokorna, dostępna, koryguje, a czasami nawet jest bardzo silna.

Bądź dojrzały, ale bądź także jak dziecko

Bądź jak dorosły, gdy stykasz się ze swoimi nastolatkami, ale bądź jak dziecko, gdy przychodzisz do swojego niebiańskiego Ojca! Jako Pasterz, On pokrzepia twoją duszę po to, abyś mógł lepiej kochać. On prowadzi cię nad wody spokojne, abyś mógł lepiej pomyśleć i głębiej wejrzeć. On jest z Tobą w stresujących momentach, w najciemniejszych chwilach. On zastawia twój stół, kiedy wokół ciebie jest pełno nieprzyjaciół. Jego laska i kij pomagają, ratują i trzymają cię na właściwej drodze i są niewyczerpanym źródłem po-

cieszenia. Z Nim, jako Pasterzem, masz wszystko, aby przejść przez trudny okres, jakim jest dojrzewanie (Psalm 23). Kiedy trwasz w relacji z Ojcem, będziesz dobrym przykładem, tak jak Paweł powiedział: **„Bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja jestem naśladowcą Chrystusa”** (1Kor 11,1).

Napełnij swój dom radosną atmosferą Bożej obecności – muzyką, śpiewaniem, modlitwą, słowami pełnymi wiary i wdzięczności.

Rodzice, którzy przyznają się do błędów i proszą o ich wybaczenie, osiągają lepsze relacje z dziećmi.

Doceniaj swoje nastolatki jako indywidualności

Nie pozwól sobie na krytyczne porównywanie dzieci ze sobą! Drugie dziecko jest z reguły zupełnie inne niż pierwsze. Syn może w sposób drastyczny różnić się od córki. W mojej rodzinie byłam najstarszym dzieckiem z siedmiorga rodzeństwa. Dziwiło mnie, jak zupełnie inaczej postrzegaliśmy rodziców, życie duchowe i nasze rodzinne wydarzenia.

Szukaj Bożych myśli i Bożego serca dla każdego dziecka

W tym czasie, gdy to zrozumiałam, odkryłam także, że moje przepełnione dumą serce chciało, aby moje dzieci wyglądały jak najlepiej w oczach innych ludzi, ze względu na mnie. Jakże byłam zasmucona, gdy odkryłam ten ukryty motyw w moim sercu. Ten ukryty grzech sprawiał, że nie słyszałam i nie widziałam wyraźnie tego, że Bóg w tej

sytuacji sięgał dalej niż moje sztuczne staranie, aby na zewnątrz wszystko wyglądało jak najlepiej. Odrzuć to pokuszenie, by to, co myślą inni rządziło twoim życiem.

Módl się, wierz i nie poddawaj się

Odrzuć ducha zniechęcenia, który będzie się starał wmówić ci, że jest za późno, aby kształtować życie twojego dziecka. To był mój wielki nieprzyjaciel szczególnie wtedy, gdy widziałam zachowanie, które przyprawiało mnie o uczucie bezsilności i wydawało mi się, że zawiodłam jako matka, źle wychowując dzieci. Duch Święty wyraźnie pokazał mi te słowa:

*„Nie błądzcie, Bóg się nie da
z siebie naśmiewać, albowiem
co człowiek sieje, to i żąć będzie.
Bo kto sieje dla ciała swego,
z ciała żąć będzie skażenie,
a kto sieje dla Ducha, z Ducha żąć
będzie życie wieczne”*

(Gal 6,7-8).

Zawsze odbierałam te słowa jako ostrzeżenie, aż pewnego dnia zrozumiałam, że są to raczej słowa zachęty.

Były takie okresy w moim rodzicielstwie, kiedy wychowywałam moje dzieci w oparciu o moją ludzką mądrość, ale były też i takie, kiedy w życiu moich dzieci siałam dla Ducha.

Biblia kieruje te słowa przeciwko naszemu nieprzyjacielowi, który pod-

waża nasze wysiłki, obietnice Boże i wszystko to, co staramy się dla Boga zrobić. Duch Święty przemówił do mnie: „Nie daj się zwieść przez te oskarżenia, zniechęcenie czy strach. Co zostało zasiane, musi przynieść owoc. Czekaj, obserwuj, módl się, kochaj, a najważniejsze – nie poddawaj się!” Uchwyciłam się tego słowa i nadal będę się trzymać.

Największa ze wszystkiego jest miłość!

„*Miłość nigdy nie zawodzi*”. Te wspaniałe słowa z 1Kor 13,8 zostały zasiane w moim sercu i stale wracały do mnie. O, jakże te słowa prowadziły mnie przez „ostre zakręty, na wzburzonej rzece”, jaką był okres dorastania u moich dzieci. Te słowa nadal mnie prowadzą, bo jest jeszcze przede mną kilka lat biegu do mety. Ta prawda stała się głównym mottem mojego działania. Wiele nocy spędziłam na modlitwie wstawienniczej i na długich rozmowach. Czasami „iskrzyło” i padały niemiłe słowa. Były także okresy, gdy wydawało się, że nie ma szans na żaden dialog. Ale w tym wszystkim i poprzez to wszystko, Ojciec pokazywał mi, że muszę miłować. Nie chodzi o to, że żadne standardy zachowania i konsekwencje za ich łamanie mają nie istnieć. Ale miłość ma być przesłaniem słyszalnym każdego dnia.

Był taki trudny okres w życiu jednego z moich dzieci, że mur pomiędzy nami wydawał się nie do pokonania. W tym czasie Bóg wiele nauczył mnie na temat miłości „agape”, która daje, nie oczekując nic w zamian, bo inaczej nie potrafi.

Taka miłość trwa bez względu na to, co czyni druga osoba. Pan często zachęcał mnie, by zostawiać małe karteczki z miłymi słowami, z wersetami biblijnymi, ciasteczka, bukietek kwiatów lub różę, po to tylko, by przekazać, „kocham cię i nie odwrócę się”. Będę tu pomimo muru, ale będę również, gdy on się rozpadnie.

Dla drugiego dziecka nie był to mur, ale okres buntu, złości, ciemności. Miłość wobec niego polegała na tym, że siedziałam po ciemku w jego pokoju i tylko słuchałam. Wcale nie zgadzałam się z nim. Byłam głęboko zasmucona, ale przez wiele miesięcy gotowa byłam słuchać. Nie było potrzeby, aby pouczać ze względu na ignorancję. Była to walka duszy ze zgorzknieniem i pokuszeniami.

Miłość ma wiele wspólnego z naszą ekspresją i tonem głosu. Kiedy dzieci wracają do domu, wyczuwają atmosferę kiedy o coś proszą, kiedy potrzebują napomnienia czy instrukcji. Czy widzą wtedy miłość? Czy widzą radość, gdy wracają do domu? Czy masz pewność, że Bóg jest wielki i działa w ich życiu?

Stój mocno i bądź kumplem

To są lata, gdy argument, „bo ja tak powiedziałam”, jest niewystarczający. Ten okres wymaga sięgania po różne sposoby, by komunikować przez mówienie i słuchanie. Nie jest to czas, by zaniżać dane nam przez Boga standardy. Nie bądź nieprzyjacielem dzieci, ale stań się raczej ich kumplem. Nie idź na kompromis z tym, co niewłaściwe, ale bądź otwarta na instrukcje Ducha Świętego dotyczące tego jak komunikować, jak rozróżnić to, co może dotyczyć jedynie upodobań, a nieko-

niecznie przekonań i co może należałoby uhonorować biorąc pod uwagę temperament.

Przez wiele lat musieliśmy dostosowywać się do różnych zainteresowań naszych dzieci i w końcu doszło do tego, że nie nadążaliśmy z jazdą na różne dodatkowe zajęcia. Ale szanowaliśmy naszą zasadę, że piątkowy wieczór jest czasem, kiedy wszyscy jesteśmy razem i spędzamy go wspólnie. Przygotowaliśmy uroczysty obiad przy świecach, paliliśmy w kominku i słuchaliśmy muzyki. Stało się to tak ważnym wydarzeniem nie tylko dla nas, ale także naszych nastolatków, że często zapraszali swoich przyjaciół, aby nam towarzyszyli.

Jestem pewna, że tę samą zasadę zastosują we własnych domach. W tym

okresie stół rodzinny jest bardzo ważny. Dobrze jest poprzedzić ten czas modlitwą, aby były to chwile, gdy zbliżacie się do siebie. Czujecie się ważni i potrzebni.

Innym przykładem jest decyzja dotycząca tego, do którego zboru mamy uczęszczać. Byliśmy częścią dużego kościoła, a później zaczęliśmy się spotykać z kilkoma rodzinami w domach. Nasze starsze dzieci nie były z tego powodu zadowolone. Po jakimś czasie zgodziliśmy się, aby wrócić do poprzedniego zboru. Wydawało się to z początku dziwne, że w niedzielny poranek jeździliśmy w różnych kierunkach. Odczuliśmy jednak, że są już w tym wieku, gdy mogą podejmować pewne decyzje, jeśli nie są one sprzeczne z Bożym Słowem. Za jakiś czas i tak wszyscy zaczęliśmy razem jeździć do tego zboru i teraz ich wybór i nasze przekonania połączyły się w jeszcze głębszy sposób.

Ta sama zasada może zostać zastosowana w innych dziedzinach, takich jak ubiór, urządzenie pokoju, zainteresowania itd. W naszych sercach nieraz mogą pojawić się niepewność i strach, kiedy widzimy jak nasze starsze nastolatki próbują swoich sił i uczą się przez różne doświadczenia.

Poprzez ten proces możemy dzielić intymną relację z Ojcem, który stworzył nas obdarzając wolną wolą i zdolnością twórczą.



czą, ale poprzez to również doświadczając radości jak i bólu z powodu naszych decyzji. Kiedy jednak wierzymy w zasadę siania i zbierania możemy powtórzyć za apostołem Pawłem: „*Jestem pewien, że ten, który rozpoczął w was to dobre dzieło, dokończy je w was*” (Flp 1,6). Nasze dzieci wyczuwają w nas tę pewność, a to sprawia, że dorastają do naszych oczekiwań i rozwijają się.

Bądź fanem swoich nastolatków

Byłam mocno wystawiona na próbę poprzez różnicę pomiędzy zakonem, a łaską, kontrastem między słowami Mojżesza, a Pawła. Mojżesz mówił: „*Znam was, wiem jacy jesteście i jak zejdziecie z właściwej drogi*” (Moj 31,27-29). Paweł natomiast mówił: „*Wiem jak wspaniale jest dzieło Chrystusa i że On powstrzyma was od upadku i ukształtuje swój obraz w was*” (Rz 8,35; 16,25; 1Kor 1,1-9; Flp 1,6; 2,13; 1Tes 5,23-24).

Podziwiaj i komentuj pozytywnie wszystko, co tylko możliwe. Zachęcaj, chwal, doceniaj bardzo obficie. Wszelkie uwagi przekazuj z szacunkiem i delikatnością. Niech twoje nastolatki wiedzą, że jesteś po ich stronie, dopingujesz ich w osiągnięciu sukcesów, choćby tych najmniejszych. Honoruj ich swoim zaufaniem.

Kochaj i szanuj swojego męża

Jeśli jesteś mężatką, szanuj i kochaj swojego męża, nawet, jeśli nie jest jeszcze zbawiony. Jeśli jesteś samotną matką, kiedy patrzysz na Boga możesz

mieć pewność, że znajdziesz Jego Łaskę, która zmanifestuje się w różny sposób, nawet pomimo tego, że nie masz partnera.

Burzliwy okres twoich nastolatków będzie zbalansowany przez porządek i poczucie bezpieczeństwa w twoim domu. Okazywanie sobie wzajemnych uczuć między małżonkami, wzajemne oddanie, obopólny szacunek, głęboko zapadnie w serca naszych nastolatków. Miłość, którą widzą, będzie dla nich jak skała. Dbajcie o harmonię waszego małżeństwa tak bardzo, jak to tylko możliwe.

Współpracuj z Bogiem

Lata nastolatków to wspaniały okres dla rodzinnych wydarzeń, wakacji, a także realizacji wspólnych celów. W tym okresie te rzeczy są o wiele ważniejsze niż wycieczki rowerowe, czy wyjazdy do zoo kilka lat wcześniej.

Bóg w tym okresie obdarza nas szczególną łaską dla otrzymania nowego początku, nadziei. Nawet jeśli eksperci twierdzą, że prawie wszystko osiąga się w wychowaniu, zanim dziecko osiąga 5 lat. Mamy wtedy szczególne możliwości do rozmów, dialogów, osiągnięcia nowych poziomów w naszych relacjach. Dobrze jest się wtedy modlić, aby nasze oczy były otwarte, abyśmy widzieli nowe możliwości, jakie się przed nami otwierają.

Współpracujmy z Bogiem. On jest Żywym Bogiem – zawsze kochającym, pracującym i odnawiającym. Dlatego właśnie możemy pracować w wielkiej nadziei. [5]

„Above Rubbies” nr 60

Z WIARĄ w sercu

Andrzej i Beata Więcek

Zamknęliśmy wszystkie teczki i odłożyliśmy głęboko na półki. Mogłoby się здаwać, że rzeczywiście nigdy nie będę miała dziecka.

Opowiada Andrzej:

Około pięć lat temu, czyli w 1999 roku, siedząc przy świątecznej kolacji w gronie przyjaciół i znajomych, rozmawialiśmy na różne tematy. Wśród nas znalazła się rodzina chrześcijańska. Naszą rozmowę pokierowali tak, że zaczęliśmy rozmawiać na temat Boga i Pisma Świętego. Opowiedzieli nam jak wygląda piekło z biblijnego punktu widzenia – tak jak to opisywali ewangelisci, tak jak o nim mówił Jezus. Ani ja, ani moja żona Beata nie czytaliśmy dotąd Pisma Świętego. Nigdy się nad tym nie zastanawialiśmy i był to dla nas szok. Bardzo długo tego wieczoru rozmawialiśmy na temat Boga i wcale nie byliśmy znudzeni, tak jak to się czasami zdarza przy innych tematach.

Potem rozstaliśmy się i poszliśmy do domu. Kiedy po prostu spojrzeliśmy sobie w oczy, wiedzieliśmy, że się stało, wiedzieliśmy, że już nie jesteśmy tymi samymi ludźmi, jakkolwiek nie potrafiliśmy określić na czym to polega. Powiedzieliśmy sobie, że musimy zacząć czytać Słowo Boże. Postanowi-

liśmy też spotykać się z ludźmi, którzy znają Słowo Boże i którzy czytają je na co dzień.

Zaczęliśmy czytać Biblię, ale ciągle nie wiedzieliśmy, dlaczego Bóg dotyka się akurat nas.

Słyszeliśmy, że Bóg uwalnia ludzi z narkotyków, z alkoholu, z różnych dramatów rodzinnych i byliśmy mocno przekonani o tym, że Bóg może zrobić wszystko, bo jest Bogiem cudów. Jednak nie wiedzieliśmy, czego może chcieć od nas. Byliśmy dobrze ustawioną rodziną, dobrym małżeństwem, bez większych problemów, bez żadnych nałogów. Zastanawialiśmy się, dlaczego Bóg interesuje się nami, po co jest nam Bóg potrzebny? Jednak Bóg po prostu jest Bogiem miłości i Jemu zależy na każdym człowieku. Bóg pragnie, aby każdy przyszedł pod krzyż i poznał prawdziwą Ewangelię.

I tak zaczęliśmy dążyć do bliższego poznania Boga. Wyznaliśmy swoimi ustami, że Jezus Chrystus jest naszym Zbawicielem, Bogiem, któremu będziemy służyć. Teraz wiemy, że to wszystko było także po to, żeby przygotować nas na resztę naszego życia, na rzeczy, które wydarzą się później, na dzień dzisiejszy, na całą naszą przyszłość.

A to, co wydarzyło się przez ostatnie pięć lat, opowie moja żona, Beata.

Opowiada Beata:

Gdy miałam piętnaście lat, postanowiłyśmy z koleżanką sprawdzić naszą przyszłość.

Jako ciekawe nastolatki chciałyśmy wiedzieć w jakim wieku wyjdziemy za mąż i ile dzieci będziemy miały. Wykorzystałyśmy do tego celu wróżbę z obrączką, która przywiązana do nitki miała to pokazać, wahając się odpowiednią ilość razy, w odpowiedzi na każde pytanie. Wyniku koleżanki nie pamiętam, ale mój bardzo dobrze utkwiał mi w pamięci. Obrączka wskazała, że będę miała dziewiętnaście lat, gdy wyjdę za mąż, ale zapytana o ilość dzieci, nie poruszyła się z miejsca. Oznaczało to, że miałam pozostać kobietą bezdzietną. Wróżba ta miała być tylko zabawą, ale gdzieś głęboko w moim sercu pozostał strach, który obudził się, gdy wyszłam za mąż, mając dziewiętnaście lat.

Choć przez pierwsze lata małżeństwa nie planowaliśmy powiększyć naszej rodziny, to lęk przed tym, że nie będziemy mieli dzieci ciągle mnie

prześladował. W końcu, po czterech latach oboje z mężem wiedzieliśmy, że to już czas, by urodził się nam dzidzius.

Gdy po kilku miesiącach nadal nie byłam w ciąży, stwierdziłam, że na pewno jest coś ze mną nie tak i postanowiłam zgłosić się do lekarza.

Wiedziałam, że małżeństwo, które nie stara się o potomstwo przez przynajmniej rok, nie może być uznane za bezpłodne i przyjęte na jakiekolwiek badania lub leczenie. Zapytana, jak długo staramy się o dziecko, nie chcąc powiedzieć prawdy, powiedziałam tylko, że od czterech lat jestem mężatką, a nigdy nie zaszłam w ciążę. Ta odpowiedź otworzyła mi drzwi do prywatnej kliniki bardzo dobrego lekarza. Gdy po wszystkich badaniach lekarz nie znalazł przyczyny, która nie pozwoliłaby mi zająć w ciążę, stwierdził, że jestem puzłem, jakiego nigdy wcześniej nie miał.

To było we wrześniu. W grudniu tego samego roku oddałam swe serce Jezusowi. Jednak jako bardzo młoda w Panu nie wiedziałam jak, czy też jeszcze nie umiałam Jemu całkowicie zaufać i dalej kontynuowałam badania. W końcu po kilku miesiącach otrzymałam pozytywny wynik badania krwi. Byłam w ciąży! Wszyscy – włącznie z lekarzem – byliśmy bardzo szczęśliwi. Niestety, już na początku drugiego miesiąca z okropnym bólem i krwawieniem trafiłam na pogotowie.

Po badaniach lekarz stwierdził ciążę pozamaciczną, która zniszczyła jeden z jajowodów, w rezultacie czego musiał być usunięty. Nadal pozostawał drugi jajowód. Mogłam ponownie zająć w ciążę

zę. Jednak zmęczona i zniechęcona wszystkim, podziękowałam bardzo swojemu lekarzowi. Ku naszemu zdziwieniu i radości za jakiś czas ponownie byłam w ciąży. Niestety, jeszcze szybciej niż za pierwszym razem, zakończyła się ona operacją i usunięciem kolejnego jajowodu. Oczywiście, w tym momencie zajście w ciążę było wykluczone.

Ponownie zwróciłam się do mojego lekarza, który zaproponował metodę in vitro, czyli zapłodnienie pozaustrojowe. Moja decyzja była natychmiastowa. Oczywiście, że chcę to zrobić! Nie licząc się z niczyją opinią i tylko dla czystego sumienia modląc się do Boga o pomoc w podjęciu decyzji, już ją podjęłam bardzo nalegając na męża, by zgodził się również.

Prędko zgłosiliśmy się na zabieg, pomimo, że od ostatniej operacji minęło zaledwie kilka tygodni. Z niecierpliwością czekałam dnia, w którym miałam zadzwonić i dowiedzieć się, jaki był wynik krwi. Był negatywny! To był dla mnie koniec. Zrozpaczona, załamana i zapłakana, ponownie rozstałam się z moim lekarzem, który zresztą i tak już odchodził na emeryturę. Zamknęliśmy wszystkie teczki i odłożyliśmy głęboko na półki. I tak mogłoby się zdawać, że rzeczywiście nigdy nie będę miała dziecka.

Jednak Bóg cały czas był ze mną. Już w czasie pierwszej operacji miałam niesamowity pokój. W czasie drugiej operacji mama pytała pielęgniarek, czy nie podały mi czegoś na rozluźnienie, bo ja cały czas byłam uśmiechnięta.

Krok po kroku Bóg uczył mnie, jak Mu zaufać i wykazać cierpliwość.

Używał do tego różnych osób. Moja kilkuletnia siostrzenica, Angelika, zamknawszy się w swoim pokoju, jak potrafiła, modliła się o mnie. Później wybiegła mówiąc: „Pan Bóg powiedział mi, że da Beatce dziecko”. Siostry w Chrystusie, które się o mnie modliły, również to potwierdziły. Z wiarą w sercu ponownie poprosiliśmy pastora i jego żonę o modlitwę, chcąc dowiedzieć się, co mamy robić dalej.

Chyba dlatego, że musiałam mieć to, co chcę w tej samej chwili, Bóg kazał nam odczekać jeszcze jeden rok. Po wielu załamaniach i własnych próbach, postanowiłam całkowicie oddać się Bożej woli. Wiedziałam, że sama nic nie osiągnę.

Minął rok. Szczęśliwa, że wykonałam Bożą wolę, jeszcze raz poprosiłam o modlitwę i byłam przekonana, że Bóg uzdrowi moje ciało i w nadnaturalny sposób zajdę w ciążę. Nie ma wątpliwości, że Bóg mógł to uczynić, jednak dla mnie miał inny plan. Chciał, abym ponownie poddała się zabiegowi in vitro. To było bardzo bolesne, nieprzyjemne i kosztowne. Obiecywałam sobie, że więcej już tego nie zrobię. Ale taka była wola Boża, z którą postanowiłam nie walczyć. Skoro Bóg chciał użyć lekarza do uczynienia cudu w naszym życiu, na pewno miał ku temu swój plan.

Tym razem bardzo ostrożnie zaczęliśmy szukać lekarza. Mieliliśmy dwie opcje. Zgłosić się do kliniki państwowej lub do prywatnej. Mój lekarz rodzinny

dał mi numer telefonu jednego z najlepszych specjalistów w Toronto. Umówiliśmy się na wizytę. Lekarz i jego klinika przypadły mi do gustu. Wiele mówił o sobie, o zabiegach, które przeprowadzał, pokazywał zdjęcia maluszków, którym pomógł się urodzić. Jednak zgłoszenie się do niego oznaczało, że zabieg będzie dużo droższy niż w klinice państwowej.

Bardzo chciałam, by on był moim lekarzem. Mając w pamięci, że już raz podjęłam decyzję sama, tym razem umówiłam się z Bogiem: „Nic nie powiem swojemu mężowi, jeżeli on tego lekarza również wybierze, będzie to oznaczało, że tak zdecydował Bóg”.

Wiedziałam, że mój mąż liczy się z finansami. Zanim jeszcze wyszliśmy z gabinetu kliniki, mój mąż powiedział: „Ja już podjąłem decyzję, a ty?”

Odpowiedziałam: „Ja też”.

Bóg mnie wysłuchał! Jednak, aby nie robić niczego pochopnie, wyjechaliśmy z mężem na parę tygodni do Polski. Tam, pod koniec naszej wizyty, modlił się o nas w kościele naszej wizyty. Zapytał, czego od Boga chcemy. Powiedzieliśmy, że pragniemy dziecka. Po modlitwie misjonarz powiedział: „Już czas”.

Wróciliśmy do Kanady i od razu rozpoczęliśmy przygotowania do zabiegu. Leżałam na łóżku obok pani, która przeszła ten sam zabieg i pamiętam, jak powiedziałam do męża: „Wiesz, ta pani nie wie, czy będzie w ciąży, a ja wiem”.

Wyniki dostaje się po dwóch tygodniach, a ja w sercu wiedziałam od razu. I tak było. Byłam w ciąży. W prze-

szłości, z powodu ciąży pozamacicznej, straciłam dwoje dzieci. W czasie prześwietlenia USG pielęgniarka powiedziała: „O, bliźniaczki”.

Bóg oddał, co straciłam.

Ciąża przebiegała wspaniale. Jednak w trzydziestym tygodniu, aż dziesięć tygodni przed wyznaczonym terminem, odeszły mi wody. Rozpoczął się poród przedwczesny, ale ja wiedziałam, że Bóg miał nas w swoich rękach, bo moje serce było przepełnione pokojem i radością, a nie strachem. Maleństwa, chłopcy urodzili się ważąc troszkę ponad półtora kilograma. Od razu zostali zabrani na oddział intensywnej terapii. Dostali dużo leków i tlenu.

Jednak szpital, w którym się urodzili, nie był w stanie opiekować się dziećmi urodzonymi tak wcześnie, a żaden inny szpital w Toronto nie mógł ich przyjąć ze względu na brak miejsc. Musieli być przetransportowani do Buffalo w USA. Tam spędzili dwa tygodnie. Benjamin, młodszy chłopczyk, rozwijał się wspaniale. Szybko zabrano mu tlen i w ciepłym inkubatoru dojrzewał do dnia, w którym będzie mógł pojechać do domu. Daniel, starszy o pięć minut brat, miał więcej problemów. Zapadło mu jedno płuco, nie otworzył się przewód Botalla. Ciągłe był na lekach i na tlenie. Co wieczór modliliśmy się z mężem o obu naszych chłopców. Wiem, że wiele innych osób też się o nich modliło.

Żyliśmy z dnia na dzień, modląc się i ufając Bogu. Pod koniec pobytu w Buffalo zadzwonił do mnie lekarz z wiadomością, że w główce Danielka był krwotok, który spowodował bliznę

i zamknął obieg płynu między mózgiem a kręgosłupem. Danielek miał wodogłowię. Bardzo się o niego modliliśmy. Po powrocie do Toronto trafił do zespołu najlepszych chirurgów i przeszedł pomyślnie operację.

Dzisiaj Daniel i Benjamin mają po dwa lata. Lekarze mówili, że Danielek będzie opóźniony w rozwoju, ale gdy jeszcze byli w szpitalu, Bóg powiedział, że nie będą się od siebie różnić, że będą jak dwa czyste migdałki. I tak jest! Obaj rozwijają się prawidłowo i są zdrowi.

Bóg nauczył nas, a szczególnie mnie, jak ufać i polegać tylko na Nim. Nauczył mnie, że czasem trzeba poczekać na to, czego się pragnie, a On nigdy nie zawiedzie i w swoim czasie da nam to, o co Go prosimy. Nauczył mnie, by nie robić planów i nie podejmować decyzji bez Niego.

Tak, jak wtedy, w czasie zabiegu in vitro mówiłam, że już tego nigdy więcej nie zrobię, tak też, gdy byłam w ciąży i w nocy nie mogłam spać, powiedziałam, że więcej już nie chcę być w ciąży. Jednak w krótkim czasie po urodzeniu Daniela i Benjamina, Bóg powiedział, że nasza rodzina jeszcze się powiększy. Ufam Bogu i z radością oczekuję dnia, kiedy znowu będę w ciąży. [5]

I tak oto, po raz kolejny okazuje się, że „stara i naiwna” Biblia ma rację, bo to ona przecież już prawie 2000 lat temu przestrzegała w słowach Pana Jezusa przed tym, co teraz oglądamy na własne oczy, „lękiem bezradnych narodów” w czasach ostatecznych.

Nie jestem ekspertem od spraw terroryzmu, ale sądzę, że tej plagi nie da się już powstrzymać. Będzie się ona coraz szerzej rozprzestrzeniać po świecie, siejąc terror i chaos, a udręczona nią ludzkość „*omdlewać będzie z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat*” (Łk 21,26).

Kres demonowi fanatyzmu i nienawiści terroryzującemu ludzkość położy dopiero powtórne przyjście Króla Pokoju Jezusa Chrystusa:

„I wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą i wielką chwałą. A gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze” (Łk 21,27-28).

Skoro na naszych oczach wypełnia się tak dobitnie pierwsza część przepowiedni Pana Jezusa, nie możemy mieć najmniejszej wątpliwości, że wkrótce po niej wypełni się i druga, są one bowiem z sobą nierozdzielnie związane.

Narody ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego by sądzić żywych i umarłych. A skoro tak, to czy jesteśmy przygotowani na to wydarzenie? Czy możemy zgodnie z zaleceniem Pana Jezusa z radością i pokojem podnosić nasze głowy, gdyż zbliża się oczekiwane od wieków odkupienie nasze? [5]

BÓG jest

Kasia i Arek Duchniak

Od jakiegoś czasu czułam się dziwnie. Mój brzuch jakoś nienaturalnie wygląda – powiedziałam pewnego dnia do mojego męża Arka. Pewnie jestem chora, albo... albo zaszłam w ciążę, dokończyłam z niedowierzaniem.

Ciąży jednak raczej nie brałam pod uwagę. Byliśmy małżeństwem od 5 lat. W tym czasie wielokrotnie wzdychaliśmy do Boga z prośbą o podarowanie nam dziecka. Jednocześnie od ślubu zmagaliśmy się z pewnym problemem, który czynił ogromne spustoszenie w naszym życiu. Jednakże Bóg milczał. Pracowałam z dziećmi. Bardzo je kochałam i bardzo cierpiałam, że nie mogę mieć własnego.

W końcu kupiliśmy test ciążowy. Kolor papierka lakmusowego potwierdził naszą nieśmiałą nadzieję. Byłam w ciąży! Nasza radość i wdzięczność do Boga nie miała granic.

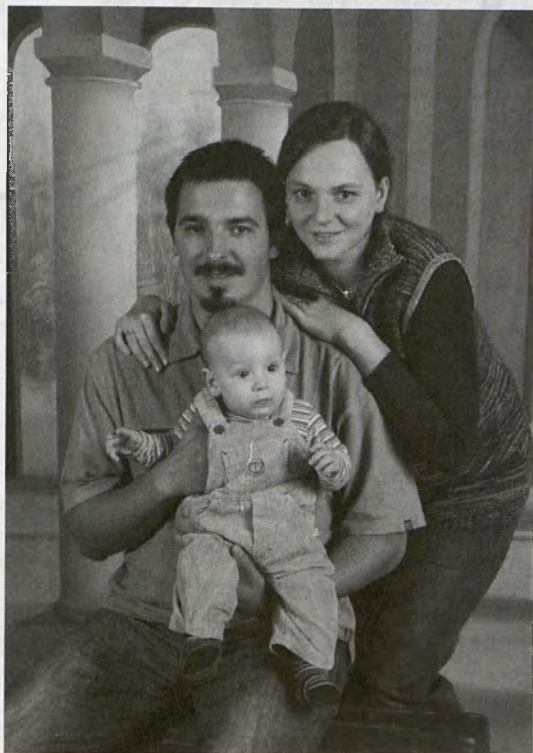
Mając potwierdzenie mojego błogosławionego stanu, poszłam do lekarza. Okazało się, że jestem w piątym miesiącu ciąży! Na moje szczęście lekarz był wyrozumiały i nie przywitał mnie naganą za to, że jestem wyrodną matką, szukając tak późno fachowej opieki.

Nie będąc świadoma ciąży, narażałam moje tak dawno oczekiwane dziecko na niebezpieczeństwo. Dźwigałam w pracy ciężkie paczki, jeździłam na nartach. Zdarzyło mi się nawet wypychać pod górkę nasz stary samochód. Po prostu żyłam tak, jakbym nie była w ciąży. Bogu zawdzięczam, że je w tym czasie chronił.

Odkąd oczekiwałam dziecka, zaczęłam się oszczędzać, regularnie chodzić na kontrole, a także kupować niezbędne leki. Wkrótce okazało się, że zaczyna nam brakować pieniędzy. Przyszedł strach o to, jak poradzimy sobie z wydatkami, które się wiążą z kupnem wyprowadki dla dziecka i innych niezbędnych rzeczy związanych z jego pielęgnacją.

Odpędziliśmy te podszepty. W modlitwie wyznawaliśmy zwycięstwo wierząc, że to Bóg jest sprawcą cudu poczęcia i On zatroszczy się o naszą rodzinę. W związku z tym możemy śmiało patrzeć w przyszłość, jak każdy, kto za schronienie obrał Najwyższego.

Pewnego dnia otrzymaliśmy pieniądze od osoby, która wręczając je nam powiedziała, że miała silne wewnętrzne przeświadczenie, żeby to zrobić. A fakt



ten miał miejsce wtedy, kiedy nasze portfele świeciły pustką. Po jakimś czasie znów otrzymaliśmy pieniądze w podobnie niezwykły sposób. Tak Bóg utwierdzał nas w przekonaniu, że się o nas troszczy.

Na krótko przed porodem okazało się, że dziecko ma pępowinę okręconą wokół szyi. Modliliśmy się gorąco o to, aby to nie stało się zagrożeniem dla jego życia.

Modliliśmy się także o sprzyjające okoliczności dla terminu porodu. Chodziło o to, aby mąż mógł mnie odwieźć do szpitala. I tej prośby Bóg wysłuchał. Mąż towarzyszył mi podczas badania

kontrolnego, kiedy zaczął się poród.

Kilkanaście godzin później, już w nocy urodziłam syna. W skali „Apgar” otrzymał maksymalną liczbę punktów – oznakę całkowitego zdrowia. Pod Bożą opieką nawet podwójnie owinięta wokół szyi pępowina nie była dla niego groźna – dodaje Kasia.

W czwartej dobie życia naszego synka, przypomina sobie Arek, przeżywalismy ciężkie chwile, ponieważ wystąpiły u niego objawy silnej żółtaczki. Wyglądało to groźnie, kiedy zobaczyłem go w inkubatorze. Później dowiedziałem się, że martwiliśmy się niepotrzebnie, ponieważ ten rodzaj żółtaczki przechodzi większość noworodków.

Ratowaliśmy się przed przygnębieniem wznosząc wzrok na Boga. Bez względu na to, co słyszeliśmy od ludzi i sami widzieliśmy, trzymaliśmy się wiarą faktu, że Bóg jest i nic tego nie może zmienić. „Jam Jest” – brzmi Jego imię! I ani trochę się nie zawiedliśmy.

Nasz synek skończył już trzeci miesiąc. Jest zdrowy i przekochany!

Niech Bóg da wam jeszcze Mojżesza i Miriam, życzone nam w naszym zborze, gdy przynieśliśmy go, aby został pobłogosławiony w imieniu Pana i powierzony Jego opiece.

Jesteśmy szczęśliwi i oczekujemy kolejnych Bożych cudów w naszym życiu, bo przecież Bóg jest! ^[5]

OGŁOSZENIA

Drogie Czytelniczki,



Wkraczamy w Nowy 2005 rok. Z tej okazji składamy Wam i sobie najserdeczniejsze życzenia. Niech Dobry Bóg trzyma nasze życie w swych mocarnych ramionach, niech nas strzeże i przeprowadzi bezpiecznie przez wszystkie Jego dni. Niech nas karmi codziennie Swoim Słowem, z którego wypływa życie i moc do zwycięstwa nad wszelkim złem. Stosujmy się do Jego wskazówek, bądźmy poddane Jego woli, ufajmy Mu, a na pewno nas nie zawiedzie. Starajmy się być blisko Pana, a On wszystko dobrze uczyni.

Podzielcie się z nami swoimi przeżyciami. Napiszcie jakich błogosławieństw udzielił Wam Bóg w minionym roku. Zaprenumerujcie Samarytankę dla siebie oraz dla Waszych krewnych i przyjaciół.

Zachęcamy także do nabycia książki pt. „Nieprzyjacieł”, która poucza, jak staczać zwycięski duchowy bój w swoim osobistym życiu.

Redakcja



Pyszne sałatki

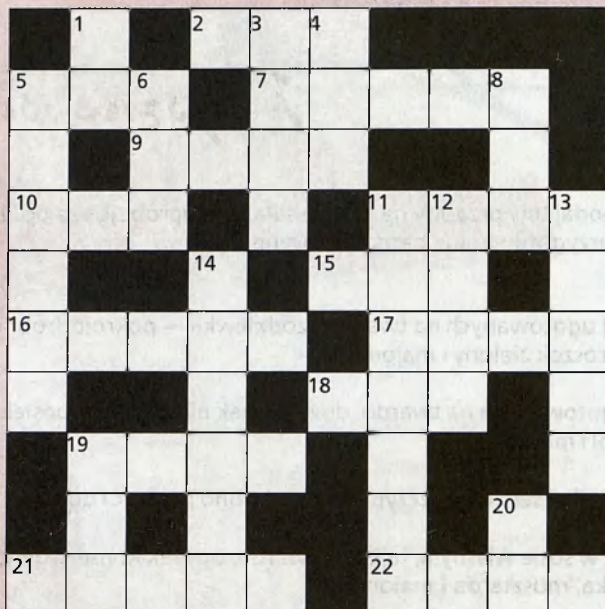
Tym razem podajemy przepisy na pyszne sałatki, wypróbujcie, a polubicie je, bo są proste w przygotowaniu i bardzo smaczne

1. Por, 5 jaj ugotowanych na twardo, rzodkiewka — pokroić drobno, dodać groszek zielony i majonez
2. 10 jaj ugotowanych na twardo, duży pęczek pietruszki — posiekać, dodać sól i majonez.
3. Szynka, jajka, ser żółty, szczypiorek — drobno pokroić i dodać majonez.
4. Tuńczyk w sosie własnym, jajka na twardo, ogórek konserwowy, cebula, papryczka, musztarda i majonez.
5. Twaróg biały, słonecznik, oliwki pokrojone, czosnek wyciśnięty i majonez.

Ciasto na święta

1. Masa makowa (gotowa w puszcze) + 2 jajka + łyżeczka proszku do pieczenia, 1/2 szkl. bułki tartej + 4 starte jabłka. Wymieszać i wyłożyć średnią formę na ciasto.
2. 1 kg sera zmielonego + 2 budynie + cukier waniliowy + 5 żółtek + cukier + 4 łyżki oleju. Zmiksować, wyłożyć na 1 warstwę.
3. Białka ubić, dodać 5 łyżek cukru i około 20 dkg kokosu. Włożyć do piekarnika i piec około 40 min.

Smacznego



Poziomo:

1. Mały żaglowiec (3),
5. Przemówił do niego prorok Azariasz (2Kron 15) (3),
7. Założyciel Armii Zbawienia - William ... (5),
9. Na twarz lub z 19 Poziomo (4),
10. Ben ... powieść historyczna ukazująca początki chrześcijańska w Imperium Rzymskim (3),
11. Przepisuje je lekarz (4),
15. Moabitka - udała się do Betlejem z Noemi (3),
16. Bóstwo leśne (w greckiej mitologii) półczłowiek, półkoziół (5),
17. Ładna (4),
18. Znak/ wzór (3),
19. Popularny, ale nałogowy napój (4),
21. Stolica Gracji (5),
22. Kolor włosów - kojarzy się z piegami (4).

Pionowo:

1. Z łaciny - dopisek (2),
3. Syn Ewy, pasterz (1Moj 24) (4),
4. Książka (3),
5. Król, przed którym Dawid udawał obłąkanego (1Sam 21) (6),
6. Miara ziemi (3),
8. Haftka/sierp (3),
11. Szatan (7),
12. Część (4),
13. O mało nie stracił Rebeki (1Moj 26) (5),
14. Dwukołowy wóz używany w starożytności (6),
19. Wąsaty i ogoniasty, domowy lub dziki (3),
20. Symbol pierwiastka chem. Kadmu (2).



O GŁOSZENIA

W najbliższym czasie spotkania z Czytelniczkami *Samarytanki* planujemy w następujących miejscowościach: Dąbrowa Górnicza, Piła, Kietrz.

❖ w Dąbrowie Górniczej

Chrześcijańska Społeczność

Ul. Łukasieńskiego 7, tel. (32) 264 92 64

19 lutego 2005 r. (sobota) godz. 11.00-16.00

Temat: „*Co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują.*”

(Wykl. + śpiewające skrzypce: red. Tatiana Hydzik)

❖ w Pile

Ul. Okrzei 4 A, tel. (67) 351 75 82

19 lutego 2005 r. (sobota) godz. 11.00-16.00

Temat: „*Czego Bóg oczekuje od kobiet żyjących w XXI wieku.*”

(Wykl. + śpiewające skrzypce: red. Tatiana Hydzik)

❖ w Kietrze

ul. Okrzei 17, tel. (77) 485 38 96

15 marca 2005 r. (sobota) godz. 11.00-16.00

Temat: „*Czego Bóg oczekuje od kobiet żyjących w XXI wieku.*”

(Wykl. + śpiewające skrzypce: red. Tatiana Hydzik)

Jeśli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej, napisz do nas na adres:

Samarytanka

Skrytka Poczтовая 77

43-430 SKOCZÓW

Tel./fax: (033) 853 24 17

e-mail: kzsamary@pro.onet.pl

www.chmk.kz.pl

W NASTĘPNYM NUMERZE

❑ „Zasada uprzejmości”

Diane Hartman

- Świadek kobiety mającej problem z opanowaniem złości w stosunku do dzieci, spowodowany między innymi odejściem męża. Swoją frustrację przelewała na nie. Pewnego dnia Bóg pokazał jej, że to od niej zależy, jakich słów używa i czego nauczy swoje dzieci. Słowo z Prz. Sal. 31:26 bardzo ją dotknęło. Chociaż ciężko było jej przełamać stare przyzwyczajenia, to jednak dzisiaj jest ona wdzięczna Bogu, bo z Jego pomocą atmosfera w domu zupełnie się zmieniła.

❑ „Jak nauczyć dzieci, że praca ma wielką wartość”

Julie Hiniker

- matka siedmiorga dzieci dzieli się tym, jak wielkie znaczenie w życiu jej licznej rodziny ma wprowadzony jak najwcześniej podział obowiązków. W artykule tym znajdziemy wiele cennych wskazówek, jak i kiedy angażować dzieci do udziału w różnych obowiązkach.

❑ „Ciągłe razem”

Donna Dangler

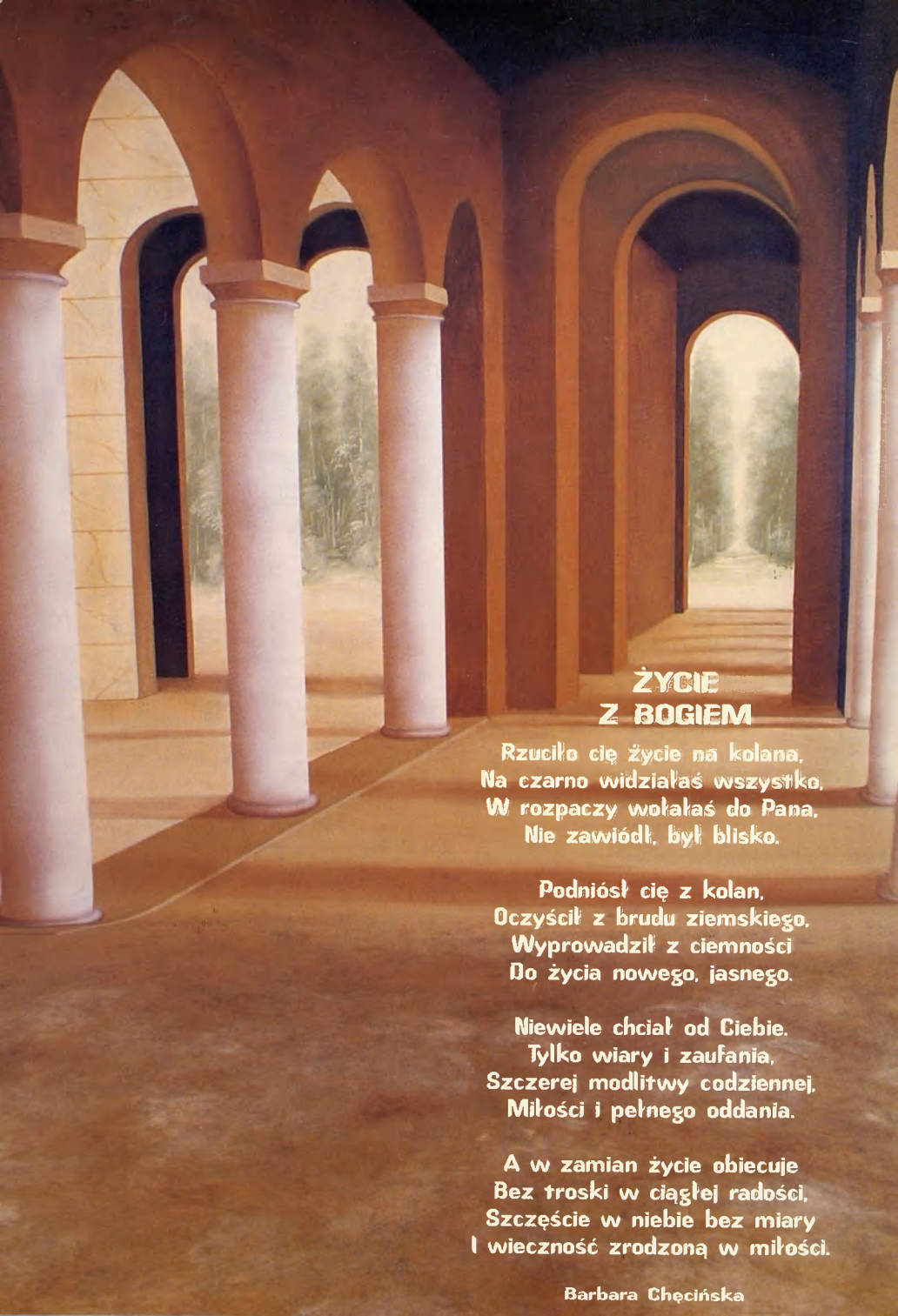
- historia pewnego małżeństwa, które stało przed decyzją rozwodu. Właściwie sprawa była już w sądzie. Żona była bardzo nieugięta w swojej decyzji, by opuścić męża do chwili, gdy pewnego dnia zadała sobie trzy ważne pytania. A jakie? Dowiecie się w następnej „*Samarytance*”.

❑ „Sprawa Racheli”

Kate Marchiniak

- krótka analiza trudnego życia Racheli, żony Jakuba, która całe swoje życie starała się zabiegać o miłość męża. Zrozumiała jednak, że tak naprawdę to powinna zabiegać o względy u Pana, bo tylko On powinien zajmować najważniejsze miejsce w naszym życiu.

Zapraszamy na naszą stronę:
www.chmk.kz.pl



ŻYCIE Z BOGIEM

Rzuciło cię życie na kolana,
Na czarno widziałaś wszystko.
W rozpaczę wołałaś do Pana.
Nie zawiodł, był blisko.

Podniósł cię z kolan,
Oczyścił z brudu ziemskiego.
Wyprowadził z ciemności
Do życia nowego, jasnego.

Niewiele chciał od Ciebie.
Tylko wiary i zaufania,
Szczerej modlitwy codziennej,
Miłości i pełnego oddania.

A w zamian życie obiecuje
Bez troski w ciągłej radości,
Szczęście w niebie bez miary
I wieczność zrodzoną w miłości.

Barbara Chęcińska